

N O W E
WIADOMOSCI
EKONOMICZNE Y UCZONE

A L B O
MAGAZYN

Wszystkich nauk do szczęśliwego życia
Ludzkiego potrzebnych założony

A. D. 1758

Przez

WAWRZYNCA MITZLERA de KOLOF
Filozofii i Medycyny Doktora Historii Rze-
czypospolitey Pifarza, różnych Akade-
mii cudzoziemskich Towarzystwa
I. K. Mci. Konfiliarza

a przez

Juliana Babińskiego, Wiktora Malinow-
skiego y Władysława Zambrzyckiego
wznowiony



w W A R S Z A W I E

Po przesileniu — przed przesileniem

Pisaliśmy na tem miejscu przed czterema miesiącami, że Polska musi obecnie prowadzić gospodarkę wojenną, gdyż znajduje się faktycznie wraz z wszystkimi państwami Europy w stanie swoistej wojny bez strzałów i trupów.

Napisaliśmy to, by oduczyć ludzi od myślenia kategorjami pokojowemi, od gadania, że „niema pieniędzy na mobilizację, niema pieniędzy na poprawę komunikacji, niema pieniędzy na drogi, na kanały, na to, owo i dziesiąte“.

W obecnym stanie rzeczy żaden poważny człowiek nie będzie się kompromitował takimi wynurzeniami, jeżeli ma pewne pojęcie o technice finansowej, jeżeli przy tem rozumie, że Polska ma szczególnie, wprost wyjątkowo, korzystne warunki dla przeprowadzenia aktywnej polityki.

Jakież byłyby skutki nie tyle powiększenia obrotu pieniężnego co aktywnej polityki finansowej w obecnej chwili? Wykazywaliśmy nieraz, że nie pociągnęłoby to za sobą wydatnego podniesienia kosztów utrzymania, natomiast wyrównałoby — zgodnie z zasadami sprawiedliwości w najwyższym stopniu niesłusznego podziału dochodu społecznego.

Ceny kartelowe nie ruszyłyby w górę. Przywileje karteli zostałyby więc w pewnym stopniu zlikwidowane. (To jest powód dla którego Lewjatan stale zachwala naszą „ostrożną politykę“ i przeciwstawia się aktywizacji sił gospodarczych kraju).

Równocześnie — powiedzmy to jasno, szczerze i bez ogródek — pewnej nieznacznej, jak podkreśliliśmy, redukcji uległaby zdolność nabywca płac. Jednakże należy tu wprowadzić pewne rozróżnienie. Płace pracowników państwowych, których siła nabywca jest dziś o 22% większa, niż w roku 1928, płace urzędników w przemyśle kartelowych, płace wysoko uposażonych dygnitarzy ciężkoprzemysłowych oczywiście nie mogłyby pójść w górę.

Natomiast płace istotnych biedaków, parjasów współczesnej Polski, nienależących do żadnych związków zawodowych i nie chronionych żadnymi umowami zbiorowemi, musiałyby oczywiście pójść w górę, poprostu dlatego, że wzrosłby popyt na robotników

Znikłby paradoks wzrostu produkcji przy spadku zatrudnienia, jaki widzimy w ostatnich latach w Polsce. Zresztą do pracy wciągnięłoby rzesze ludzi, którzy dziś wogóle nie zarabiają. Każdy dzień ich bezczynności jest niepowetowaną szkodą dla pogotowia bojowego (jak się mówi w żargonie ozonowym „obronnego“) Polski.

Stała się rzecz dziwna: oto gdy mówi się ludziom, że państwo nie będzie od nich żądać „zbyt wiele“, kategorje bądź co

bądź, mimo swej niezamożności względnie uprzywilejowane, same z własnej inicjatywy poczuwają się do obowiązku narodowego, chcą brać na siebie nowe ciężary. Pracownicy szeregu instytucji zgłosili ofiarę na Fundusz Obrony Narodowej w wysokości 1-miesięcznych poborów. Byłoby źle, gdyby ofiara ta miała pochodzić tylko od tych, którzy chcą ją złożyć. Musi być ogólna. Ofiarowywanie takich sum, jak 1-miesięczny zarobek, jest surogatem ciężaru, który państwo w obecnej sytuacji ma prawo i obowiązek nałożyć na wszystkich.

Jedyną formą pociągnięcia karteli do świadczeń byłoby większe nasycenie rynku pieniężnego, podnoszące ceny pozakartelowe, a więc proporcjonalnie obniżające zyski kartelowców.

Taki program musi być dzisiaj wykonany, bo takiego programu domaga się dziś cały naród, który potrafi sobie znaleźć właściwych jego wykonawców.

Skończyło się już gonienie za taniemi efektami, schlebianie niskim instynktom, niechęć do ofiar i wysiłków, oraz autorklarna, zastępująca rzetelny program.

Wiemy, że społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy z istoty naszej polityki gospodarczej i jej błędów. Ale — nie uwierzmy, by mogli znaleźć się ludzie jako tako wykształceni w zakresie zagadnień gospodarczych, którzyby tego nie rozumieli. Do nich kierujemy przedewszystkiem nasz apel. Dziś wszelki oportunizm pod tym względem graniczy ze zdradą. Niech głośno i otwarcie mówią i piszą co myślą. Nie wolno dłużej okłamywać społeczeństwa. Nie chcemy kwiecistych mów. Chcemy ministra gospodarki, któryby nam narzucił ciężkie, ofiary, któryby wymagał od nas ciężkich wysiłków, któryby zmobilizował bezczynne masy i któryby znalazł dość odwagi dla zduszenia spisku uprzywilejowanych.

W. Zaleski.

Planowanie inwestycji

Z zainteresowaniem bierzemy do ręki broszurę p. Janusza Rakowskiego pt. „Polityka inwestycyjna i planowanie inwestycji“. Spodziewamy się, że z broszury tej dowiemy się jakichś szczegółów o tem, ile kosztować mają poszczególne jeszcze inwestycje, ile mamy wydać na kanały, ile na drogi, ile na unowocześnienie kolei, dalej, że zapoznamy się z planami finansowania inwestycji.

METODA

„TECHNIKO - EKONOMICZNA“

Spotyka nas zawód, tem niemniej jednak praca p. Janusza Rakowskiego jest niezwykle cenna, gdyż zapoznaje nas ze sposobem myślenia ludzi, kierujących dziś polityką gospodarczą. Badanie „techniko-ekonomiczne“, jak wyraża się niezbyt fortunnie p. Janusz Rakowski, polega bowiem nie na tem, by zbadać technicznie problemy inwestycyjne, ani też nie na tem, by ustalić metodę finansowania inwestycji, tudzież jej celowość gospodarczą na podstawie dokładnej analizy obecnego stanu rzeczy i istniejących możliwości (naprz. przy inwestycjach komunikacyjnych istniejące przewozy po liniach zastępczych i szanse stworzenia nowych przewozów dzięki obniżeniu kosztów), ale na tem, by narysować szereg pięknych map z różnemi obrazkami.

Naprzykład wali się mapę Polski, na której w przedziwnych zakretach namalowano kilka cienkich kiełbasek, przypominających grzmoły małego Kazia. Jak objaśnia podnis są to projektowane „pasy przemysłu włókienniczego przetwórczego“. Z góry można się domyślić, że jedynym skutkiem opracowania takiej mapy będzie szwankowanie ludzi, pragnących zakładać tkalnie lub przedalnie poza projektowanym „pasem przetwórczym“. A trzeba zauważyć, że pasy te mają po kilkaset klm. długości, ale za to w niektórych miejscach szerokości..... 10 klm.

Dla przykładu reprodukowujemy taką mapę w obawie, że ludzie nam nie uwierzą...

PLAN, CZY PROPAGANDA?

Rzecz jasna, że takie plany i takie obrazki mają znaczenie czysto propagandowe i są na miejscu w książce dla młodzieży pióra znanego pisarza p. Wańkowicza. Z planowaniem gospodarczem nie mają one jednak nic wspólnego. Nie będziemy się więc niemi bliżej zajmować, a za to poświęcimy nieco uwagi „klimatowi“ broszury p. Rakowskiego. Już na pierwszej stronie znajdujemy wzniosłą maksymę „Z martwoty oczywiście nie od razu powraca się do pełnego życia. Powracającemu do zdrowia nie daje się zaraz do konsumowania wszystkich potraw“.

Zdanie to ma uzasadnić konieczność żółwiego tempa inwestycji. Dalej dowiadujemy się, że proces inwestycyjny podjęty został w myśl zasady ekonomicznej, „że między inwestycjami a konsumcją i akumulacją oszczędności istnieć musi harmonja, gdyż tylko w warunkach jak najpełniejszego utrzymania tej harmonji możliwy jest stały rozwój gospodarczy i rozwój inwestycji“.

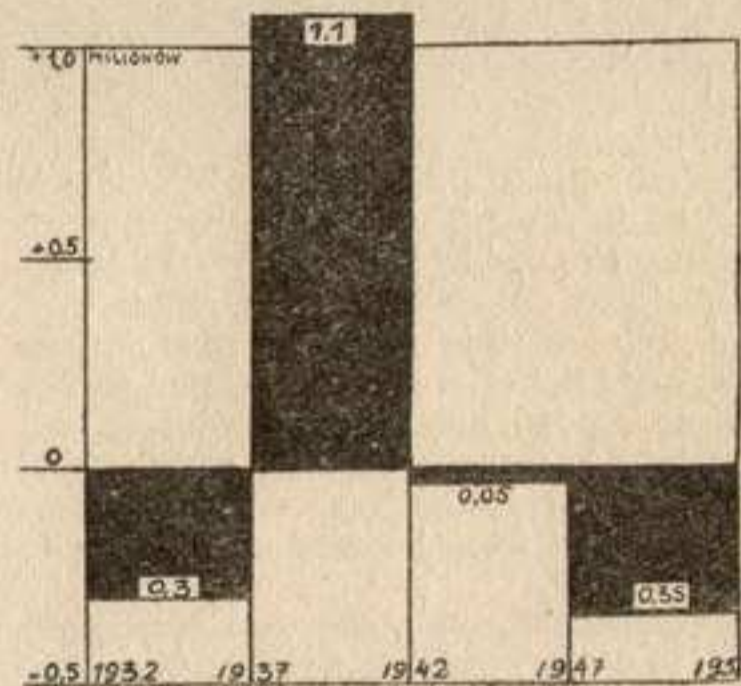
Wybaczy nam p. Janusz Rakowski ale

to nie jest żadna zasada ekonomiczna, tylko frazes, pozbawiony wszelkiej treści, bo co znaczy w tem zdaniu „harmonja?“

TRAGICZNA WALKA

Każdy naród w zależności od swego położenia geopolitycznego i stanu gospodarczego oraz w zależności od swych ambicji narodowych, ustala według swej woli swoją harmonję między konsumcją a akumulacją. W dzisiejszej Polsce rozgrywa się tragiczna poprostu walka między młodem pokoleniem, które ożywione jest naprawdę ambicjami na skalę mocarstwową, które nie chce dopuścić do zduszenia ekspansji ilościowej narodu, a pokoleniem starszem, ożywionem czy raczej z m a r t w i a ł e m przez ducha wygody bierności, które obojętnie przypatruje się spadkowi naszej dynamiki narodowej i pociesza się, że wzrasta po licznych „zmianach metody opracowywania“ wskaźnik przemysłowy, a nie martwi się tem, że rośnie szybko ilość ludzi, którzy nie mają w Polsce ani pracy, ani chleba.

PRZYROST LUB ZMIEJSZENIE LICZEBNOŚCI
MŁODZIEŻY W OKRESACH 5-CIOLETNICH



(Wykres z broszury p. Rakowskiego).

WŁAŚCIWA „HARMONJA“

Nie mają go dlatego, że wciąż nie inwestujemy, nie zagospodarowujemy Polski w odpowiednim tempie

Stąd właściwa dla nas harmonja między akumulacją i konsumcją polega na heroicznym zduszeniu konsumcji do możliwie najniższego poziomu. A tu p. Rakowski obwieszcza nam, że „na element konsumcji zwracać należy na przyszłość poważną uwagę, aby nie pozostawał on zbyt- nio w tyle za inwestycjami i wzrostem zdolności wytwórczej aparatu przemysłowego“.

NIEPOROZUMIENIE

W tem zdaniu tkwi głębokie nieporozumienie. Panu Rakowskiemu wydaje się, że gdy konsumpcja nie będzie rosła, to przemysł nie będzie miał co robić! Tymczasem przesunie się tylko zapotrzebowanie z dóbr konsumpcyjnych na produkcyjne, czyli zmieni się struktura zbytu przemysłowego, ale nie zmniejszą się jego rozmiary.

A zresztą z tą konsumpcją... Gdybyśmy mniej zwracali uwagi na konsumpcję przed paru laty, to dziś moglibyśmy sobie pozwolić i na większe inwestycje i na większą konsumpcję. Gdybyśmy dziś potrafili rozwiązać problem równowagi między cenami przemysłowymi, a rolniczymi, między dochodem warstwy uprzywilejowanej, a dochodem drobnych rolników i dzisiejszych bezrobotnych, tobyśmy nie potrzebowali szukać możliwości utrzymania konsumpcji przez redukcję planów inwestycyjnych (poza dziedziną bezpośrednich zbrojeń) do poziomu niemal równego zeru.

CZY TYLKO RYNEK WEWNĘTRZNY?

P. Janusz Rakowski wysuwa takie twierdzenia: „Chodzi nie tylko o zmontowanie pewnej ilości nowych fabryk, lecz również o możliwości zapewnienia tym fabrykom niezbędnego surowca, oraz o możliwości zbytu dla tych fabryk, który to zbyt w dzisiejszych warunkach polityczno-gospodarczych musi być bazowany (!) przede wszystkim na rynku wewnętrznym“.

„Jeżeli powstają fabryki, produkujące maszyny i dobra wytwórcze, musi jednocześnie rosnąć aparat przetwórstwa, odbierający te maszyny, a więc rozwijać się przemysł, wytwarzający dobra konsumpcyjne i musi istnieć konsument, dobra te nabywający“.

W tych zdaniach tkwią dwa zasadnicze błędy: po pierwsze, jak wykazaliśmy, zbyt to niekoniecznie spożycie. Jeżeli budujemy hutę żelazną, to zbyt dla niej zapewnimy przez budowę nowej linii kolejowej, ale nie przez zwiększenie spożycia wódki, czy ubrań. Po drugie „bazowanie“ — jak się wyraża p. Rakowski — zbytu na rynku wewnętrznym uniemożliwi nabywanie surowców.

TAJEMNICA SUKCESU NIEMIECKIEGO

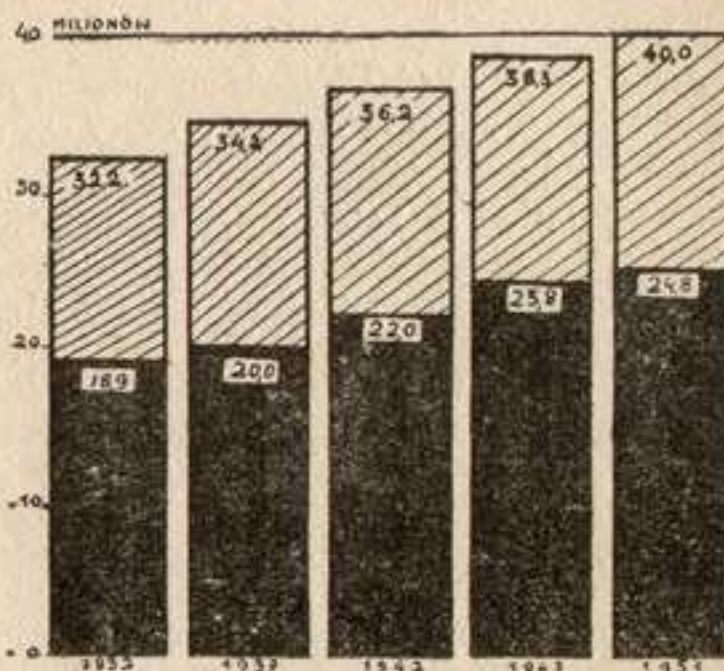
W tej części Europy, w której żyjemy, trzeba się zdecydować na wielki zabieg zmiany stosunku cen surowców i produktów rolniczych do wyrobów przemysłowych. Jak długo nie mamy własnych surowców kolonialnych, tak długo przemysł nasz musi być zdolny do produkowania bardzo tanio. Jak długo produkcja rolni-

cza musi być u nas droższa niż w Argentynie czy Australji, nie możemy wymagać od polskiego rolnika, by kupował wyroby przemysłowe po tych cenach, po jakich je kupuje argentyńczyk czy australijczyk.

Mało kto zastanawiał się nad tem, że jednym ze skutków aktywnej polityki finansowej w Niemczech było przystosowanie kosztów wyrobów przemysłowych do cen wyrobów rolniczych w środkowej Europie, a nie tylko w samych Niemczech. Do rezultatu tego doszły Niemcy dwoma drogami. Pomnażaniu obiegu pieniężnego, podnoszącemu ceny towarzyszył silny nacisk na ceny sztywne, hamujący ich wyżkę. Stworzyło to podstawę do ekspansji wywozowej, bo Niemcy „mogą płacić wysokie ceny za produkty rolnicze“. Jest to tylko odwrócenie myśli, którą można wyrazić inaczej: Niemcy tanio sprzedają wyroby przemysłowe, tanio to znaczy za stosunkowo niewielką ilość obcych produktów rolniczych.

System ten daje im olbrzymie wpływy gospodarcze, a co za tem idzie — i polityczne w Europie Środkowej. P. Janusz Rakowski mówi, że nasz zbyt przemysłowy musi być „bazowany“ na rynku wewnętrznym, a Hitler mówi „Deutschland muss exportieren oder stirbt“ — (Niemcy muszą eksportować albo umrzeć) i... zawiera traktat gospodarczy z Rumunją. Mądrej głowie dość po słowie!

LUDNOSC OGÓLNA I LUDNOSC
W WIEKU PRODUKCYJNYM W MILIONACH

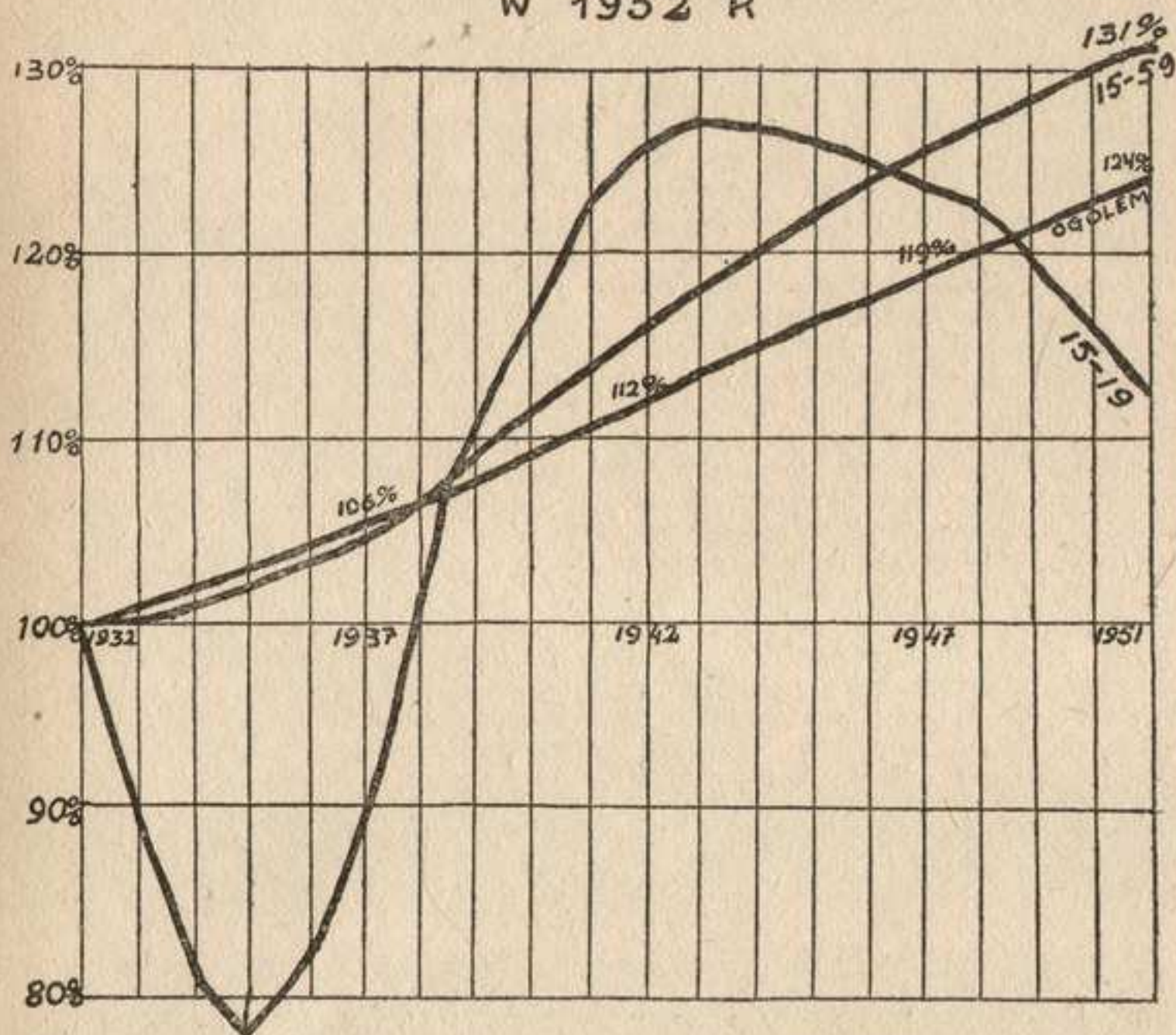


Przewidywany rozwój ludności w Polsce (wykres z broszury p. Rakowskiego).

LEWJATAN RADUJE SIĘ

Posuńmy analogję nieco dalej. My pozwalamy sobie na względnie swobodną gospodarkę kapitalistyczno - kartelową, ku radości Lewjatana. Tymczasem gospodar-

DYNAMIKA ROZWOJU LUDNOŚCI W%% STANU W 1932 R



(Wykres z broszury p. Rakowskiego). Zwraca uwagę spadek liczby młodzieży w wieku od 15 — 19 lat od roku 1943.

ka taka może być prowadzona tylko w krajach sytych, korzystających z tanich surowców własnych i taniej produkcji rolniczej, w krajach bogatych i sytych, a nie tutaj, w tym biednym kącie świata, w jakim żyjemy.

Trzeba te rzeczy jasno sobie uświadomić i trzeba z nich wyciągnąć konsekwencje. Gdy je zrozumiemy — zrozumiemy także dlaczego Lewjatan tak się zachwyca naszą obecną polityką gospodarczą i dlaczego jesteśmy niezdolni do walki konkurencyjnej na rynkach środkowej Europy, dlaczego cierpi na tem nasze mocarstwowe stanowisko.

KTO STRACI?

P. Janusz Rakowski nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, kto na obecnej polityce zarabia, a kto traci. Pisząc o konieczności oszczędzania zdolności konsumpcyjnej, mówi: „Mamy tu oczywiście na myśli poziom życia szerokich mas, mało zarabiających i nisko uposażonych, a nie dochód ludzi uposażonych lepiej i zarabiających więcej”.

Jesteśmy skłonni przypuszczać, że p.

Janusz Rakowski ma na myśli poziom życia ludzi sobie bliskich, swojej sfery, a to nie są masy mało zarabiające. Masy mało zarabiające, albo nie zarabiające, mogą tylko zyskać na powiększeniu tempa inwestycji. Wciągnięcie do obrotów produkcyjnych dzisiejszych bezrobotnych powiększy ich spożycie, to znaczy przede wszystkim spożycie krajowych artykułów rolniczych, a więc z kolei powiększy dochód najuboższych chłopów. To jest teza, której nikt się nie próbuje przeciwstawiać, którą się chce tylko przemilczeć.

CZY INWESTYCJE OŻYWIĄ KONJUNKTURĘ?

P. Janusz Rakowski nie wierzy, by przez inwestycje można było ożywić konjunkturę i tak tę niewiarę uzasadnia:

„Inwestycje... przyjęło się ujmować jako czynnik ożywienia życia gospodarczego... Tego rodzaju ujmowanie polityki inwestycyjnej może mieć sens w okresie długotrwałej depresji gospodarczej i w krajach, posiadających duże zasoby kapitałowe, które mogą być rzucone na szalę. W Polsce przy naszym ubóstwie kopitał-

wem, przy niskim dochodzie społecznym i niskim poziomie produkcji i konsumpcji, w ten sposób na zagadnienie inwestycji patrzeć nie wolno“.

Dlaczego u licha nie wolno? Cenzura nie pozwoli? Bo zdrowy rozsądek nietylko pozwala, ale nakazuje właśnie w ten sposób patrzeć na zagadnienie inwestycji. Zdrowy rozsądek i — dodajmy — jaka taka znajomość zależności gospodarczych.

Po to, by podnieść poziom produkcji, a tem samem podnieść poziom konsumpcji — oczywiście nie odrazu, ale po zakończeniu inwestycji — trzeba zwiększyć ilość narzędzi produkcji, czyli trzeba inwestować. Skądinąd tylko państwo, które ma wolne możliwości produkcyjne jakiegokolwiek rodzaju, to znaczy bądź w niewyzyskanym kapitale, bądź w niewyzyskanej sile roboczej, może sobie na taką politykę pozwolić. My właśnie nie wykorzystujemy naszych sił roboczych. Chłop nie dojada i — jak mówił jeszcze Szczepanowski — pracuje za ćwierć człowieka, ale nie buduje drogi do swej wsi, któraby mu pozwoliła korzystniej sprzedawać swe produkty w mieście, taniej kupić wybory przemysłowe, a co za tem idzie — dała jego synowi pracę w mieście.

Inaczej nie dojdziemy do ruszenia koła naszej gospodarki z martwego punktu. In-

czej nie przekształcimy naszej struktury w kierunku przesunięcia ludności od zajęć rolniczych do przemysłowych (a nie ze wsi do miast, jak to zaleca p. Janusz Rakowski).

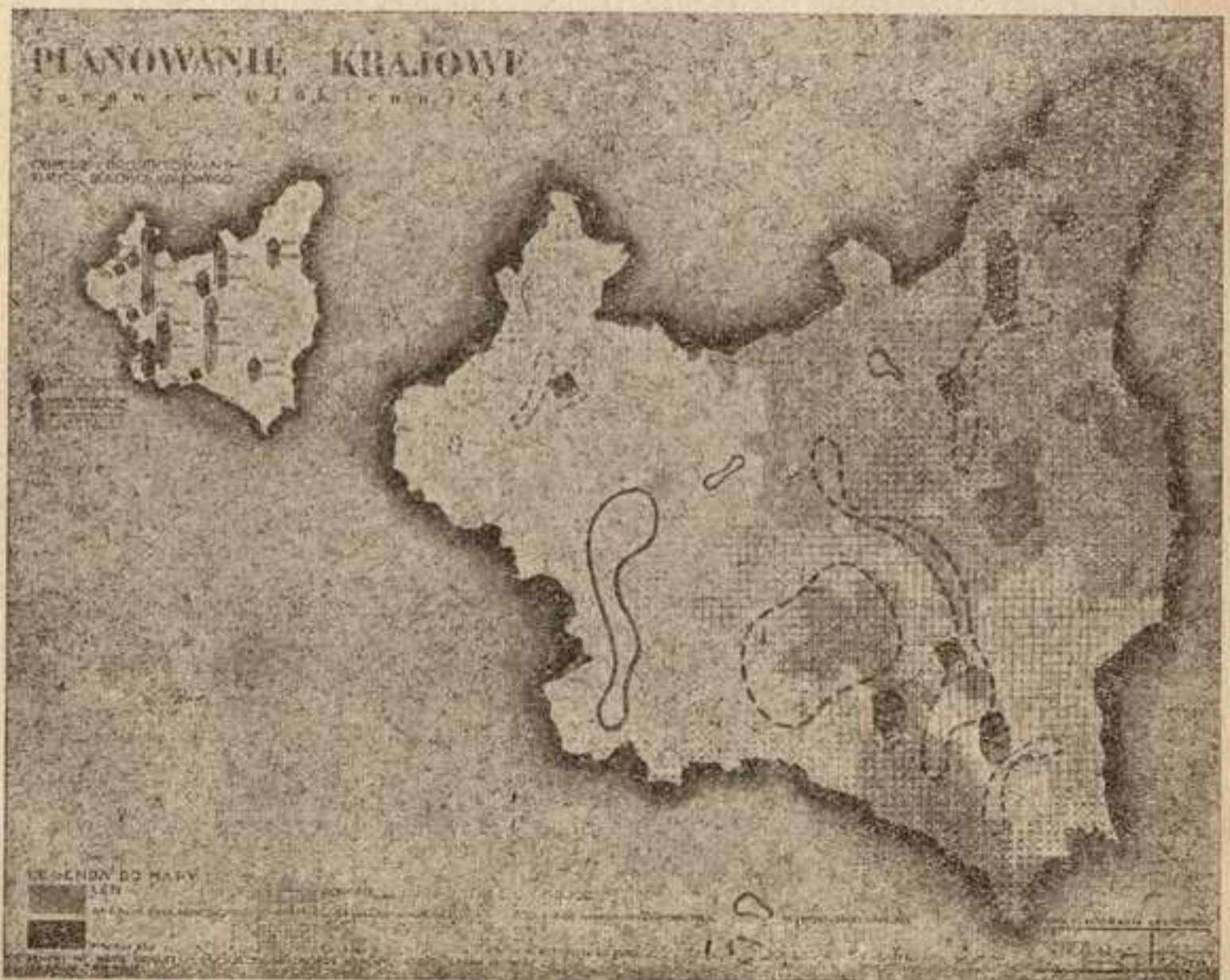
MORDOWANIE NARODU

Broszura p. Janusza Rakowskiego jest mniej irytująca, a ciekawsza tam, gdzie opiera się na ciekawych obliczeniach, przeprowadzonych zresztą staraniem Ministerstwa Opieki Społecznej, dotyczących liczby ludzi w wieku zdolności do pracy, to znaczy od 15-go do 59-go roku życia.

Oto przyrost liczby ludności w wieku produkcyjnym wynosił w Polsce, względnie będzie wynosić:

w latach	1932 — 1936	1,0	miljonów
„	1937 — 1941	2,1	„
„	1942 — 1946	1,8	„
„	1947 — 1950	1,0	„

Jest dla nas rzeczą poprostu niepojętą, jak powyższe cyfry mogły nakłonić p. Janusza Rakowskiego do przyjęcia tezy, że musimy uważać, by nie przesadzić z inwestycjami i polityką zatrudnienia. Wykazują one jasno, że Polska znajduje się w okresie przełomowym dla całej przyszłości narodu. Jeżeli teraz nie potrafimy zatrudnić olbrzymich rzesz młodzieży, sięgających po pracę, to następne lata pociągną za so-



Przykład „planowania“ na papierze.

Pasy zakreślone linjami kreskowanemi mają być pasami przemysłu włókienniczego.

bą dalsze zmniejszenie przyrostu naturalnego i dalszy w konsekwencji spadek przyrostu ludzi w wieku zdolności do pracy, czyli w wieku twórczości.

Polityka hamowania wielkich wysiłków, polityka miękiego wygoonictwa i tłumaczenia, że nie trzeba robić za dużo, równa się w tych warunkach demograficznych, polityce zapobiegania narodowi polskiemu.

P. Janusz Rakowski pisze dalej, że „cyfry projektowanego wzrostu produkcji czy konsumpcji na głowę ludności nie wypadają wysoko i podnoszą się mają jednocześnie z procesem zmiany struktury społeczno-zawodowej kraju, gdyż tylko ewolucyjnie przebudowa ta musi być traktowana”.

Zatem nie spieszymy się. Podnosimy potencjał produkcyjny powoli, nie za szybko. wiadomo, że potencjał produkcyjny i komunikacyjny jest dziś w pewnym sensie także potencjałem bojowym. Dlatego apel p. Rakowskiego można zrozumieć jako wołanie, by nie spieszyć się zbyt z kuciem broni. Historia mocno sobie zakpiła z tych wywodów p. Janusza Rakowskiego... i z ludzi którzy za nim stoją.

Miesiąc gospodarki polskiej

Miesiąc gospodarki? Czy wiele myśleliśmy w ciągu tego miesiąca o gospodarce? Cnyba nie! Wszystkie sprawy tak się dziś zespalały w jedną, jak w jedną wolę zspala się woła całego narodu.

Toteż i nasz przegląd miesięczny poświęcimy wydarzeniom — politycznym, ich motywom, gospodarczym i politycznym.

ZAMYKANIE DROGI

Pod względem gospodarczym i komunikacyjnym posunięcia niemieckie nad Dunajem zmierzają do gospodarczego podporządkowania Polski!

Nie jest to żadna nowina: od lat już naszymu cofaniu się w wymianie gospodarczej z niektórymi krajami naddunajskimi towarzyszy ofenzywa wywozu niemieckiego. Zresztą nasza rola na tych rynkach nigdy nie odpowiadała naszym możliwościom potencjalnym.

Dowodzą tego zamieszczone poniżej cyfry wywozu poszczególnych państw tego regionu w roku 1937:

	Wywóz do Polski	Wywóz do Niemiec, dawnej Austrii, dawnej Czechosłowacji
W odsetkach całego wywozu:		
z Rumunii:		
r. 1935	1,0	35,2
1936	1,0	33,4
1937	1,1	34,2

z Węgier:		
r. 1935	0,8	47,6
1936	0,8	44,0
1937	0,9	44,5
z Bułgarii:		
r. 1935	2,1	59,5
1936	3,7	53,9
1937	4,7	52,7
z Jugosławii:		
r. 1935	1,7	46,3
1936	1,4	50,6
1937	0,5	43,1
z Grecji:		
r. 1935	0,7	33,7
1936	1,0	40,8
1937	1,8	36,7

Naszem hasłem powinno być dorównanie w rozmiarach obrotów z temi krajami Niemcom proporcjonalnie do liczby ludności, to znaczy uzyskanie jakichś 40% handlu niemieckiego. Znaczyłoby to, że przywóz z Rumunii powinniśmy podnieść trzynastokrotnie, z Węgier dwudziestokrotnie, z Bułgarii pięciokrotnie, z Jugosławii trzydziestopięciokrotnie, z Grecji ośmiokrotnie.

Może się to komuś wydać mrzonką, ale trzeba odpowiedzieć prosto, że jeżeli wyznaczonego celu w przybliżeniu nie osiągniemy czynnik gospodarczy hamować będzie nasze wpływy polityczne w tej części Europy.

Akcja Niemiec rozwija się dalej, o czym świadczy traktat z Rumunją...

KANAŁ KU DUNAJOWI

Niemcy zawładną bezapelacyjnie trasą kanału od Odry do Dunaju. Zacznie się teraz polityka forsowania wywozu tą drogą węgla z niemieckiej dziś części zagłębia Polskiego, oczywiście ze szkodą dla węgla polskiego. Wobec tego realizacja znanego naszym czytelnikom wielkiego planu polskiej komunikacji wodnej staje się sprawą palącą.

Musimy mieć swoje bezpośrednie, niezależne drogi wodne ku Dunajowi, jak dzięki granicy z Węgrami mamy linje kolejowe ku Dunajowi i, miejmy nadzieję, będziemy mieli porządne drogi kołowe.

KŁAJPEDA

Na drugim krańcu Rzeczypospolitej Niemcy opanowali ujście Niemna. Widać niezbyt serjo należy brać zapewnienia o swobodzie handlu przez niemiecką Kłajpedę, skoro polskie drzewo, płynące Niemnem, zatrzymano po drodze.

Nad ujściem Niemna usadowiła się Rzeża. Litwa podobno zbuduje swoją Gdyńię obok Połagi. Ale to nie to samo.

Jeszcze jedną drogę z Polski na szeroki świat zamknięto przed nami.

DECYDUJĄCE LATA

Na innym miejscu zwracamy uwagę na to, że lata 1937 — 1942 decydują o przyszłości naszego narodu.

Jest tak poprostu dlatego, że na ten okres przypada kulminacja przyrostu ludzi zdolnych do pracy. Na innym miejscu znajdzie czytelnik odnośne liczby i wykresy. Jeżeli zdołamy dla tych ludzi znaleźć możliwości życia i tereny ekspansji, potrafiemy uchronić naród przed spadkiem przyrostu naturalnego.

Możliwości ekspansji rozumieć można dwojako — albo przez zdobycie nowych terytorjów, albo przez stworzenie nowych możliwości pracy na tem samym terytorjum. Jesteśmy skłonni do przyjęcia pokojowej metody rozwiązania tego problemu. Ale jest rzeczą zupełnie oczywistą, że przy krępowaniu dróg wyłotowych z Polski i okrażaniu gospodarczem Polski metoda ta okaże się niemożliwą do przeprowadzenia w praktyce.

NIEMYZYSKANE MOŻLIWOŚCI

Trzeba niestety powiedzieć, że dotychczas nie wyzyskaliśmy w należyтым stopniu naszych możliwości komunikacyjnych. Temniemniej w naszej polityce gospodarczej zanoszą się na głębokie przesunięcia. Żywiołowa siła młodego pokolenia, sięgającego po pracę, nieuchronnie narzuci nam zmiany w polityce gospodarczej.

W tych warunkach ciężar okrażenia Polski może się okazać niemożliwy do zniesienia.

Fakty są zbyt oczywiste, by naród polski mógł się z nimi pogodzić. Na tym przykładzie, nawiasem mówiąc, widać jak złymi

imperjalistami są Niemcy. Równolegle z pochodem ich wpływów, a nawet szybciej, od tego pochodzenia posuwa się proces odruchowej reakcji narodów, które mają być według pobożnych ich życzeń ujarzmiane.

Kierunek ekspansji terytorjalnej może być nam narzucony. Jest rzeczą jasną, że jeżeli ktoś narzuci nam wojnę, to nasza ekspansja terytorjalna w razie wygrania wojny odbędzie się na koszt napastnika. Naturalnym jest ten kierunek ekspansji, który idzie w kierunku ziem wyludniających się.

RYZIKO RZESZY

Na tem polega cała problematyka naszych stosunków z Niemcami. Anglja i Francja mogą, dajmy na to, zawładnąć jakimś prowincjami Niemiec na zachodzie, ale mimo to ziemie te nie przestaną być niemieckie. Na wschodzie jest zupełnie inaczej. Tutaj straty obszaru będą stratami definitywnymi dla żywiołu niemieckiego. Ryzyko jest tu dlatego o wiele większe niż na zachodzie.

Trzeba powiedzieć, że w tej sytuacji dla Polski istnieje jedno niebezpieczeństwo większe niż wojna: pokojowe okrażenie gospodarcze Polski i zduszenie jej gospodarczej samodzielności. Byłaby to próba najbardziej podstępnej zabijania narodu polskiego.

ON TO ROZUMIE

Byłoby błędem przypuszczać, że kanclerz Hitler tych spraw nie rozumie. Swego czasu powiedział w jednej ze swych mów: „Polen ist eine Realitaet. Das moechte ich meiner Nation sagen“. Słyszałem przypad-

Wykres z książki, którą powinien przeczytać każdy Polak: „Ziemia gromadzi prochy“ J. Kisielewskiego.

Na terenach gęsto zakropkowanych w latach 1918 — 1933, ubyło wskutek emigracji 0—2 ludzi na kilometr kwadratowy, na terenach rzadko kropkowanych 2,1 — 5 ludzi na kilometr kwadratowy.

Tereny zakresowane są terenami przyrostu ludności. Apel u górymany „Pozostańcie na niemieckim wschodzie“.

Przy czarnej strzale napis „Napór ludności polskiej“.





Cyfry u góry oznaczają odsetek ludności niemieckiej w r. 1910, u dołu w r. 1931.

kiem te słowa. Były wypowiedziane poważnie, spokojnie i jakby z rezygnacją. Szczególne znaczenie mają właśnie słowa: „Das moechte ich meiner Nation sagen“ — chciałbym to powiedzieć m o j e m u narodowi. Znaczyło, że słowa nie są przeznaczone wyłącznie na eksport.

Wydaje mi się, że błąd Niemiec, polegający na posunięciu się stanowczo zbyt daleko (Słowaczyna i Kłajpeda), był wyni-

kiem wprowadzenia w błąd kanclerza Hitlera przez niektórych ozonowców, którzy zapewniali gorliwie o naszej gotowości do obrony.

Jest rzeczą jasną, że naród, który mówi tylko o obronie, jest narodem z którym można wojować bez ryzyka. Tymczasem posłowie i senatorowie ozonowi nie reprezentują narodu polskiego i jego prawdziwego ducha. Gdyby biuro pana Ribbentropa

lepiej znało ducha młodego pokolenia. wiedziałoby, że duch ten jest nawskroś dynamiczny, że Polska, jak zaznaczyliśmy, szuka terenów do ekspansji. Wówczas zapewnienie o obronie nie rozumieliby Niemcy jako zachęty do zadania ustępstw. Popelnili błąd, który może się fatalnie dla narodu niemieckiego odbić na jego przyszłości.

GEOPOLITYKA CZY ZASADA NARODOWOŚCIOWA?

Głoszona przez niektórych Niemców koncepcja walki o dostęp do surowców kolonialnych i do oceanów, prowadzonej wspólnie przez Europę Środkową, została przekreślona z winy naiwności niemieckich metod imperialistycznych. Niemcy po usunięciu strategicznej groźby czeskiej okazały się niezdolne do porozumienia z Polską. Prosto z powodu rozbudzenia instynktów imperialistycznych na wszystkie strony naraz naród niemiecki nigdy nie pogodziłby się z koncesjami, które trzeba by zrobić, by do takiego porozumienia doprowadzić, chociaż w gruncie rzeczy koncesje te byłyby tylko rezygnacją z geopolitycznie niepotrzebnych przyczepki do wiełkiej Rzeszy.

Zastanówmy się nad jednym problemem: Niemcy panują nad uściem Niemna, a nie mają dostępu do Adriatyku i nie mają ujścia Renu.

Nie chcemy być źle zrozumiani. Uważamy, że tego rodzaju problemy mogą być rozwiązywane w drodze pokojowej współpracy gospodarczej, uważalibyśmy gwałt zadany Holandji za rzecz obrzydliwą.

Ale jeżeli ktoś robi rzeczy niewłaściwe to powinien je przynajmniej robić inteligentnie, to znaczy nie na wszystkie strony naraz. Jeżeli ktoś stać na gruncie narodowościowym, to powinien na nim stać konsekwentnie. Jeżeli uznaje korektywne, wynikająca z tak zwanych żywotnych interesów (na przykład prawa narodowościowe 200.000 ludzi nie mogą wchodzić w rachubę tam, gdzie idzie o dostęp do morza, czyli o prawo do życia 35 milionowego narodu) to powinien ją uznawać konsekwentnie we wszystkich wypadkach, ael nie można przekreślać zasady narodowościowej, jeżeli idzie o 6 milionów Czechów, a używać jej za hasło tam, gdzie chodzi o kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców Klaipedy.

Jeżeli ktoś uznaje „prawo do życia“ narodów rozradzających się, to powinien uznawać je w odniesieniu do wszystkich narodów.

Największe cuda propagandy niemieckiej nie zdołała już przekreślić tych błędów, Trzecia Rzesza dokonała w „tygodniu szalu“ od 15 do 22 marca 1939 r. wielu niekonsekwencji i nielojalności, których bodaj nie potarfi naprawić.

POŻYCZKA LOTNICZA

Czytelnik z górą wie, że wołelibyśmy nazwę „pożyczka lotnicza“ niż „pożyczka obrony lotniczej“. A może „pożyczka ataku lotniczego“? Lub ostatecznie dla zaznaczenia tendencji pokojowych Polski pożyczka „kontraktu lotniczego“?

Zreszta mniejsza z tem. Chodzi o to, by ją wszyscy subskrybowali w największych możliwych rozmiarach.

Pamiętajmy o tem, że zapewnienia pomocy otrzymaliśmy dlatego, że byliśmy zdolni do walki i gotowi do walki. Gdy sami sobie będziemy pomagać, inni nam nie mogą. Każda forma naszej własnej akcji spotka się z analogiczną pomocą naszych przyjaciół. Ale ci zawsze będą chcieli przedtem zobaczyć do czego jesteśmy zdolni — sami.

PROBLEM GŁODNYCH I SYTYCH

Problem głodnych i sytych na świecie wymagał rozwiązania. Nie można zaprzeczyć, że naród niemiecki miał prawo do ekspansji, do wypłynięcia na szerokie wody oceanów, do surowców kolonialnych.

Dwie były metody rozwiązania tego problemu: metoda pokojowa, w drodze układów państw środkowej Europy, biednych, ale wojowniczych, zdobywczych, rozradzających się, z państwami zachodu, albo metoda wojny.

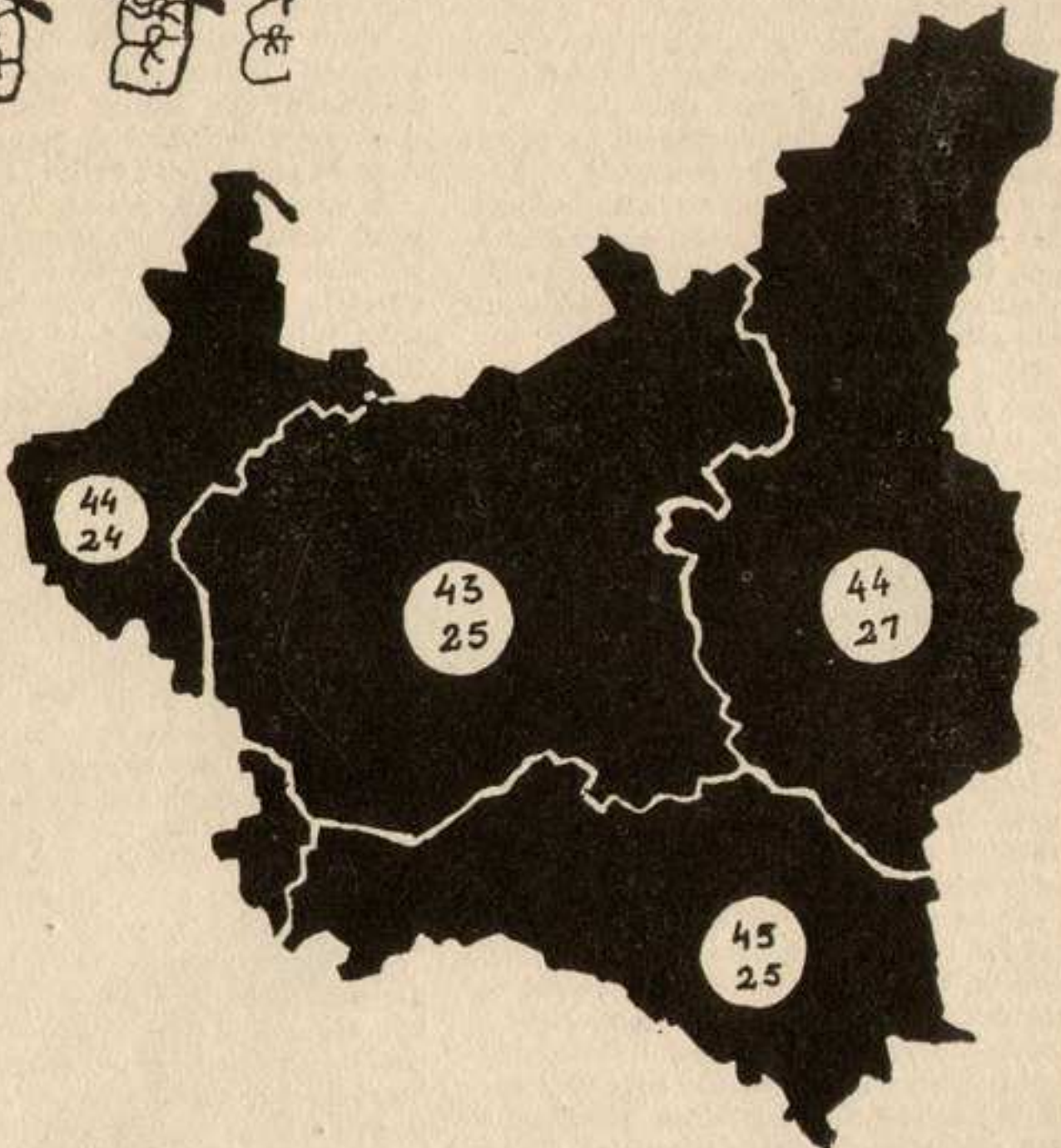
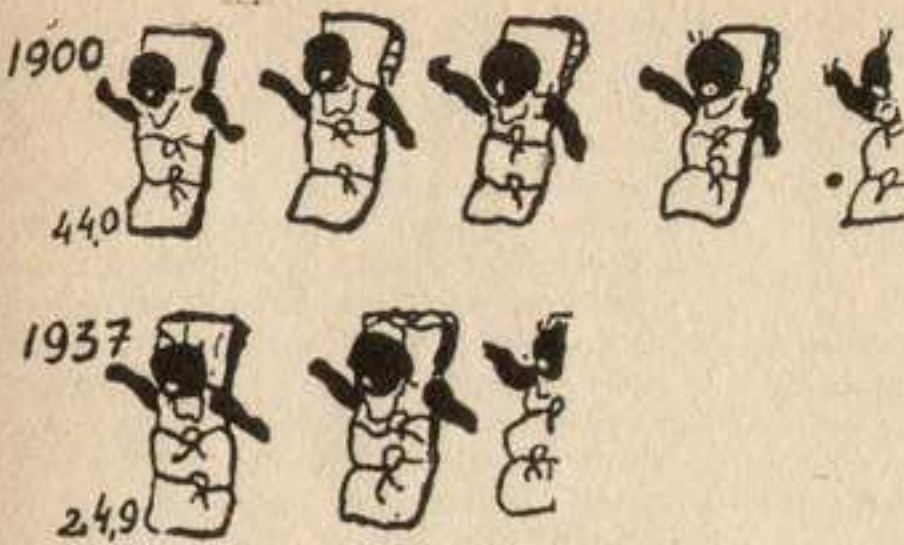
Dotychczasowa egoistyczna polityka Stanów Zjednoczonych, polegała na równoczesnym a) zamknięciu Stanów Zjednoczonych dla importu z Europy b) dumpingu walutowym c) zamknięciu kraju dla imigracji d) zapobieganiu odpływowi kapitałów do Europy e) wzywaniu własnej przewagi przy dostawie niektórych surowców, (bawełna, miedź) i wyrobów przemysłowych (samochody).

To było stanowczo za dużo naraz!

KONIEC EGOIZMU SYTYCH?

Trzeba stwierdzić, że dziś państwa zachodu o wiele lepiej niż przed paru laty rozumieją błąd swej dawnej, egoistycznej polityki. Nie brak konkretnych na to dowodów. Dość przytoczyć przykład ostatniego traktatu handlowego francusko - rumuńskiego, lub głos ekonomisty amerykańskiego, który oświadczył, że Stany Zjednoczone nie powinny gromadzić u siebie złota z całego świata, lecz powinny je zużyć na zakupy w krajach Europy Środkowej. To oświadczenie jest podobno zapowiedzią konkretnych posunięć Stanów Zjednoczonych.

Druga metoda, o której myślą Niemcy, to była metoda wojny. Hitler szedł ku tej ostatecznej rozprawie jak dotychczas logicznie i konsekwentnie. Ale ostatnio prze-



Wykres z książki „Ubodzy sięgają po pracę”. U góry liczba urodzin na tysiąc w latach 1930 i 1937 na ziemiach polskich. Na mapie analogiczne cyfry dla poszczególnych grup województw.

liczył się grubo, bo „stracił twarz”, wobec narodów z którymi chciał współpracować, a mimowoli odkrył karty przed sytemi.

Wielu ludzi doszło do wniosku, że wszystko jest lepsze od ulegania brutalnemu imperjalizmowi...

OPRÓCZ POŻYCZKI

Powinniśmy pamiętać o tem, że oprócz pożyczki mamy inne źródła finansowania, dozbrowienia wojskowego i gospodarczego.

Powstaje pewna atmosfera wysokiego napięcia moralnego, w której ludzie gotowi są dużo zrobić dla kraju. W takiej atmosferze można przeprowadzić od dawna po-

trzebne „cięcia” oszczędnościowe, by wyzyskać wszelkie istniejące możliwości.

Naprzykład niedawno czytaliśmy o bogatym programie „upiększania stolicy” na ten rok. A no owszem, upiększajmy. Niech w każdym parku i na każdym ruchliwym placu ukaże się estetyczna tabliczka ze strzałką i napisem: „do schronu przeciwgazowego”. Podniesie to wygląd estetyczny stolicy.

P. STEFAN STARZYŃSKI

Pewne specjalne powody skłaniają nas do zajęcia się osobą p. Stefana Starzyń-

skiego. Jakie — czytelnik dowie się niebawem, nie z naszych łamów.

P. Stefan Starzyński jest człowiekiem pracowitym. Dalej, p. Stefan Starzyński jest dobrym organizatorem prac zakrojonych na szerszą skalę. P. Stefan Starzyński jest uparty i wytrwały.

Tyle co do zalet.

Natomiast p. Stefan Starzyński nie znosi koło siebie ludzi mocnych. Umiejętność rządzenia, to przede wszystkim umiejętność doboru ludzi. Są ludzie, którzy dobierają sobie ludzi zdolnych do... każdego pochlebstwa. Robią to przez słabość.

Są silniejsze indywidualności, które nie znoszą koło siebie ludzi mocnych, z innego powodu: nie tolerują cudzego zdania. Chcą się posługiwać bezwolnymi automatami. Trafiają często na ludzi bez charakteru, którzy wszystko zniosą, a za kulisami będą sobie robić swoje kombinacyjki.

Rzecz charakterystyczna, że tacy właśnie ludzie kręcą się koło dwóch jednostek, stanowiących niewątpliwie indywidualności silne — koło wojewody Grażyńskiego i koło p. Stefana Starzyńskiego.

Kto wie, czy to właśnie nie jest nieszczęściem jednego i drugiego. W każdym razie oni to stwarzają koło nich atmosferę, która dla wielu ludzi nie jest przyjemną.

A teraz to co w wypadku, o który nam chodzi, najważniejsze: poglądy gospodarcze p. Starzyńskiego. Czasy, które nadchodzą, wymagają ludzi silnych. P. Starzyński spełnia jednak błędy. Obawiamy się z jego strony zbytnej wiary w planizm, a zbyt małej wiary w te możliwości, jakie tkwią w samodzielnym wysiłku tysięcy i dziesiątków tysięcy samodzielnymi przedsiębiorców, w coraz bardziej żywiołowym pędzie młodego pokolenia do przedsiębiorczości. Wyzyskanie tego ruchu dla mobilizacji przemysłowej, miałyby ogromne znaczenie i dałoby nam wielki na niewzruszonych podstawach oparty potencjał. Czy p. Starzyński potrafi to zrobić? Zobaczymy.

Te rzeczy lepiej rozumiał p. Kwiatkowski, którego zwalczaliśmy, skądinąd uznając jego wielkie zasługi.

Grozić nam jeszcze może zbyt wielkie wiązanie nadziei na poprawę z taką czy inną obcą pomocą, przy braku należytego wysiłku własnego. Od ludzi, mających głos w gospodarce, wymagać będziemy także cnoty skrzętności i ograniczenia „szerokiego gestu“, do wyznaczania zadań, które należy spełniać, ale nie do szafowania środkami. To znaczy, że nie wolno nam rzeczy, którą można zrobić za milion złotych, robić za milion i jeden złoty.

OFIARY

Płyną obok deklaracji subskrypcyjnych ofiary na F.O.N. Ofiary są dobrowolne —

dlatego możeby lepiej było nie zajmować się nimi?

Ale parę uwag mimo wszystko ciśnie się na usta.

Bosman Ławrynowicz z Gdyni ofiarował złoty zegarek, odziedziczony po matce. Zegarek przedstawia wartość 100.— zł.

Ofiara przedstawia jednak niezmiernie wielką wartość moralną. Możeby więc warto było sprzedać złoty zegarek bosmana Ławrynowicza na licytacji. Kto da więcej?

Niech arystokraci staną do szlachetnej emulacji z działaczami gospodarczymi. Kto da więcej? Ks. Janusz Radziwiłł, czy p. Andrzej Wierzbicki? A może pan Mazur? A może pan Alfred Falter?

A teraz druga sprawa. Ofiary składane przez ludzi na F.O.N. są ogłaszane. Ludzie nie zawsze orjentują się w tem, co przedstawiają. Ogłasza się na przykład, że pewien pan ofiarował złoty przedmiot wagi 250 gr. Gdyby to było złoto monetarne w sztabach ofiara przedstawiałaby wartość około 1500.— zł. Faktyczna jej wartość wynosi około tysiąc złotych.

Ten sam pan w ciągu ostatnich paru lat otrzymał od skarbu państwa tytułem zwrotu podatku dochodowego od dochodu przeznaczzonego na budowę nowych kamienic około pół miliona.

Człowiek chciałby zwrócić się do wszystkich milionerów, którzy z takich ulg korzystali, by teraz subskrybowali pożyczkę na sumę równą uzyskanym ulgom. Wymieniamy z nazwiska osoby, do których apel ten kierujemy:

Margolies, Wertheim, Wellisch, sukcesorzy Robinsona, Glass, Graff, Wadel.

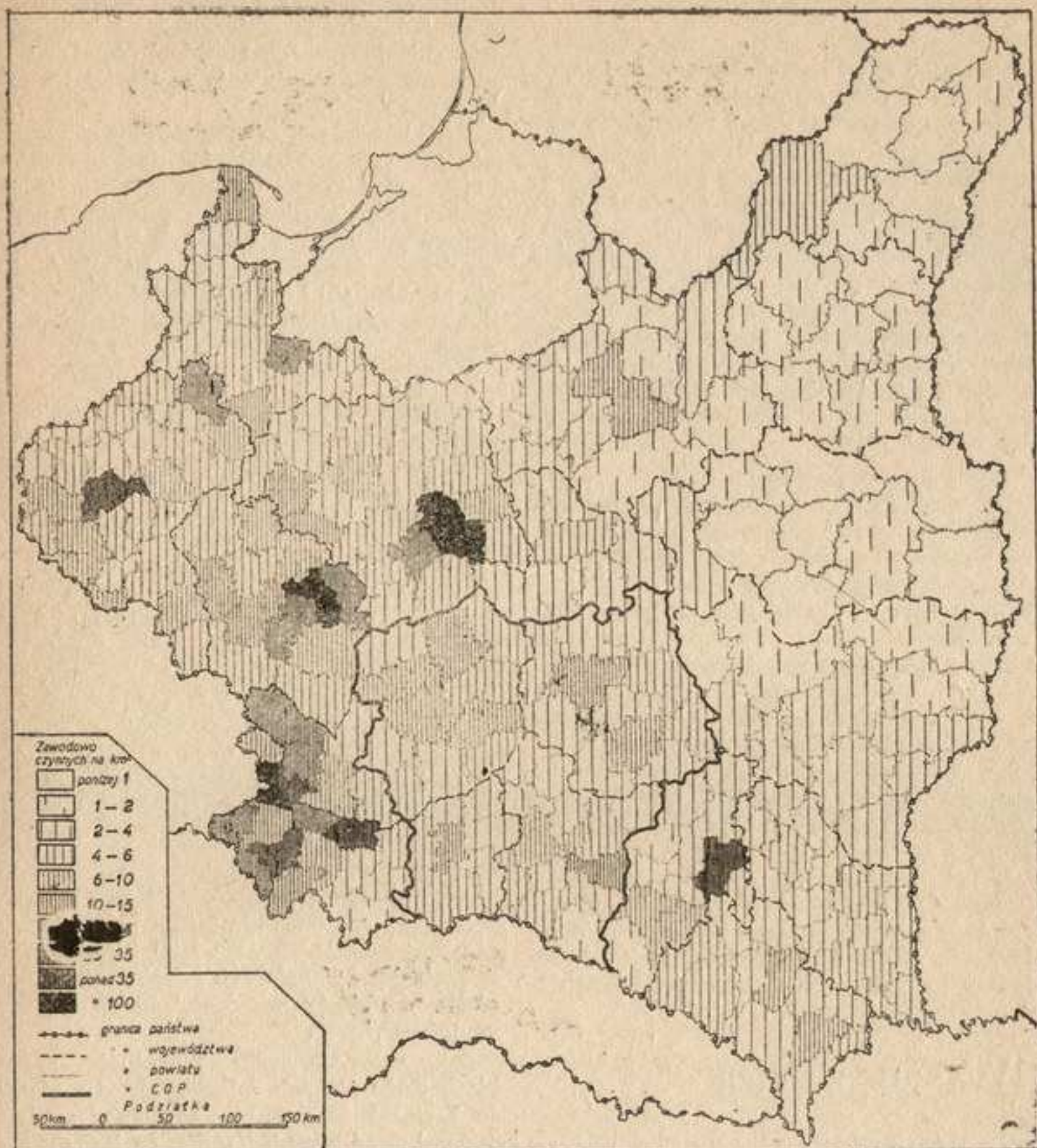
Lepiej, żeby prasa codzienna tych rzeczy nie poruszała. Ale pismo, docierające do kół, których te uwagi napewno przed składaniem możliwie największych ofiar i deklarowaniem sum na pożyczkę lotniczą nie powstrzymają — powinno je poruszyć.

Karjera Eitingonów

LODZERMENSCH

„Lodzermensch“ — to najwyższa marka międzynarodowego finansisty. Wychowanie londyńskiego City czy nowojorskiej Wall-Street wobec rasowego „lodzermenscha“ są niewinnymi barankami, można powiedzieć partaczami w sztuce robienia milionów przy pomocy polityki. Śród 250 tysięcy łódzkich żydów wytworzyła się tak zaciekle walka o miliony, systematycznie odbierane dawnym łódzkim potentatom, że inteligentne i zdolne jednostki szlifują się tu na prawdziwe brylanty.

Judka, najgenialniejszy z pośród trzech braci Barmatów, zanim się stał milionerem, współdziałającym z ówczesnym kanclerzem Niemiec Bauarem, przechodził



Okręgi przemysłowe Polski w r. 1931, według liczby pracujących w przemyśle (bez hutnictwa).
 Mapa z książki K. Bobińskiego.

Wobec względnie korzystnych warunków, jeżeli idzie o siły robotnicze po urzeczywistnieniu tego planu komunikacyjnego C.O.P. może uzyskać względne wyrównanie szans tanim kosztem, t.j. przy niewielkich ulgach podatkowych.

Cenną podstawę do oceny możliwości rozwojowych C.O.P.-u dają gruntowne badania ludnościowe. Reprodukowane przez nas mapy i wykresy dają pojęcie o wynikach tych badań.

DOBRA KSIĄŻKA

Praca p. Bobińskiego wyróżnia się dodatnio z pośród tego wszystkiego, co dotychczas o C.O.P.-ie napisano (pomijając naturalnie prace literackie, do których stosujemy inną miarę). Jest to poważne stud-

jum z zakresu geografii gospodarczej, dające materiały ciekawe, dobrze przepracowane, tudzież szereg przemysłanych wniosków. Człowiek interesujący się C.O.P.-em poważnie powinien zapoznać się z tą książką.

Encyklopedia życia gospodarczego i społecznego

Ł

Łom: Narzędzie do przeprowadzania prymitywnych interesów.

Bracia Barmatowie, operujący tylko w kilku państwach Europy, są wobec braci Eitingonów nędznymi sklepikarzami.

KRÓLOWE FUTER

Za jednym zamachem dzięki zapasom sowieckich futer Eitingonowie zdobywają dwa z trzech największych rynków futrzarskich: Lipsk i Buenos Aires. Są tu dyktatorami, a tem samem królami futrzarskimi w skali światowej. Ale futra im nie wystarczają. — Jako „lodzermensche“ mają sentyment dla bawełny. Futrzarstwa jednak nie porzucają. Wywiezienie skonfiskowanego w czasie rewolucji zapasu futer ani nie wyczerpało naturalnych zasobów Syberji, ani też nie popsuło stosunków pomiędzy Eitingonami a władcami „sowieckiego otieczestwa“. Syberja dostarcza a Eitingonowie wywożą zagranicę przez długie lata. Wszelkie „pótwory“, „Sowpoltorgi“ i inne sowiecko-zagraniczne przedsiębiorstwa albo są wprost organizowane przez Eitingonów, albo też im służą. W rezultacie giełdą futrzarską w Lipsku trzęśli Eitingonowie aż do czasu hitlerowskiego przewrotu, dziś z Lipska jako centrali musieli zrezygnować, ale z rynków europejskich nie zrezygnowali. Rynek południowo-amerykański również utrzymali w swych rękach po dziś dzień.

W ŁODZI

Powojenna Łódź dla ludzi z gotówką była idealnym żerowiskiem. Wojna łódzki przemysł uderzyła z trzech stron — okupanci skonfiskowali zapasy i co cenniejsze maszyny, towary wysłane w głąb Rosji na otwarty rachunek przepadły zobowiązania wobec Anglii i Ameryki za surowiec pozostały. W rezultacie największe i najsolidniejsze przedwojenne firmy kładły się jedna po drugiej, nie mogąc ani pokryć zobowiązań, ani znaleźć kapitału obrotowego, ani też nie mając za co odbudować zdewastowanych fabryk. Natomiast konjunktura w pierwszych latach była fenomenalna, bo ludność zdarła ostatnie łachy, później zaś w czasie dewaluacji wołała lokować oszczędności w towarach włókienniczych, niż w kasach czy pończochach.

Gdy się Eitingonowie zjawili w Łodzi, mogli przebierać w splajtowanych fabrykach, jak w ulęgalkach, ale byli skromni. Na własność nabyli zakłady Richtera i parę innych, poczem zaczęli kupować za bezcen akcje, pozostawiając dawne nazwy, nabytym przez siebie firmom. Dzięki anonimowości spółek akcyjnych nie rzucają się dziś w oczy i tylko „lodzermensche“ wiedzą, jaką potęgą jest dziś firma „N. Eitingon“. Nawet bank Eitingonów skromnie nazywa się „Łódzkim Bankiem Dyskontowym“. W każdym razie część majątku Eitingonów, ulokowaną w Polsce, obliczać trzeba na dziesiątki milionów.

„LUDZIE EITINGONA“

Jedynym drogowskazem przy badaniu majątku „króla Łodzi“ są ludzie. Wiadomo że szereg bardzo poważnych przedsiębiorców — to „ludzie Eitingona“ — Spektor, Markon, Tempelhof i wielu innych. Oficjalnie pakiety akcji i stanowiska w zarządach spółek do nich należą, ale Łódź wie, iż są to przedewszystkiem mandatarjusze potężnych Eitingonów, ich majątkiem i z ich ramienia obracający.

„TOWARZYSTWO WSPÓŁPRACA“

Mniej-więcej rok temu „ludzie Eitingona“ zostali zorganizowani w oficjalnie zalegalizowane stowarzyszenie. Stowarzyszenie to nosi nazwę „Towarzystwo Współpraca“. Prócz samego Eitingona oraz jego ludzi składa się z reprezentanta dynastji Konów oraz kilku pomniejszych osób. Cele stowarzyszenia zgodnie ze zgłoszoną u władz deklaracją, polegać mają na współpracy gospodarczej, kulturalnej, tudzież na „prostowaniu fałszywych poglądów i wiadomości“. Gdy dodamy, że członkami „Towarzystwa Współpraca“ są wyłącznie żydzi, obraz stanie się dla czytelników zupełnie jasny.

Osią, ostoją i fundamentem „Współpracy“ jest Naum Eitingon, międzynarodowy multimilioner i notoryczny przyjaciel Z.S. R.R. tudzież p. Plewickiej. Obok niego stoi Oskar recte Uszer Kon, właściciel „Widzewskiej Manufaktury“ (8000 robotników, 130 milionów suma bilansowa, zadłużenie z tytułu podatków 7 milionów, prezes rady generał Daniec). Warto dodać, że p. Oskar Kon, założyciel dynastji Konów, był zarazem założycielem Łódzkiej loży „Bnei-Brith“, pierwszej loży „Bnei-Brith“ w Polsce. Trzecim, najpoważniejszym obok Kona i Eitingona, działaczem „Współpracy“ jest p. poseł Mincberg, prezes łódzkiej gminy żydowskiej, a zarazem prezes związku sjonistów.

„EKSIMPORT“

Aby uzupełnić obraz, należy dodać garść wiadomości o spółce „Eksimport“ w Gdyni, będącej również własnością Eitingonów.

Niewielka ta spółka importuje bawełnę i bynajmniej nie jest wśród importerów bawełny największą, ale ma swoją specjalność — dostarcza bawełny na kredyt.

Po wprowadzeniu ograniczeń dewizowych rząd przędzalniom bawełny prócz pozwolenia na przywóz daje co miesiąc pewną sumę dewiz na zakup owej bawełny. Przydział dewiz jest szablonowy — 2 złote na kilogram. Tymczasem cena bawełny w zależności od gatunku jest rozmaita — dla bawełny egipskiej, a częściowo i amerykańskiej — znacznie wyższa. W re-

zultacie wiele fabryk pod koniec miesiąca ma jeszcze pewną ilość kontyngentu przywozowego niewykorzystaną, ale już nie ma dewiz. Po wprowadzeniu ograniczeń ani nie wolno zaciągać wobec zagranicy długów, ani też żadna zagraniczna firma nie udzieli kredytu.

W rezultacie jedyna droga prowadzi przez Eitingonowski „Eksimport”. Eitingon w kraju kredytuje, a wobec zagranicy ma zabezpieczenie w postaci zagranicznego swego majątku. Jednak kredytuje stawiając jeden warunek—oto dana firma musi się zobowiązać, że należność ureguluje dewizami z przyszłego miesiąca. Jeśli więc jest to — dajmy na to — styczeń i przydzielonych dewiz zabrakło tylko na 10 % przydzielonej bawełny, to już w lutym, gdy firma odda „Eksimportowi” dług, będzie pod koniec miesiąca brakowało jej dewiz na 20 % kontyngentu bawełny. W rezultacie w marcu firma ta tem bardziej będzie musiała korzystać z pomocy Eitingona, a brak dewiz urosnie do 30 % !...

I klamka zapadła — Eitingon staje się jej panem, gdyż w każdej chwili może odmówić dalszego kredytu, a tem samem odebrać jedyną szansę na sprowadzenie surowca. Przy tem wszystkim takie uzależnienie od siebie nawet wielkiej fabryki kosztuje bardzo niewiele — równowartość kilku czy kilkunastu wagonów bawełny!

Podobno w ten sposób Eitingon uzależnił od siebie wiele fabryk nawet chrześcijańskich...

NIE GARDZI NICZEM

Należy tu podkreślić dodatnią cechę tego wielkiego człowieka — nie gardzi on, mimo swych milionów, żadnym zarobkiem, nawet stosunkowo drobnym. Dowodzi tego afera ze sztucznym włóknom.

Prawie monopol na ten produkt ma „Pierwsza Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu” własność p. Wiślickiego (brata tamtego wielkiego Wiślickiego od importu owoców zagranicznych, b. p. polityka i serdecznego przyjaciela ks. Janusza Radziwiłła). W koncesji, udzielonej „Pierwszej” zastrzeżone jest, że jeśli jakaś fabryka nabywa przędzę do wyrobu towarów, przeznaczonych na eksport, cena jej musi być taka, jak na rynkach światowych, czyli niższa na kilogramie o około 2 zł. od ceny „krajowej”.

Jasna rzecz, że gdyby któraś z fabryk zdołała nabyć sztuczną przędzę do wyrobu towarów, przeznaczonych na rynek wewnętrzny, po cenie eksportowej, mogłaby ona nie tylko bić pod względem ceny konkurentów, ale jeszcze w dodatku doskonale zarabiać.

Przedstawicielem „Pierwszej”, na Łódź był niejaki p. Krotoszyński, popularnie zwany „królem chałupników”, jako że jest

on jednym z największych nakładców chałupniczych. Z nim właśnie firma „N. Eitingon” doszła do porozumienia i p. Krotoszyński zaczął wszystkim dostarczać przędzę po cenach „normalnych” — to znaczy w stosunku do cen światowych nienormalnie wysokich — natomiast Eitingon płacił za „krajową” przędzę ceny „zagraniczne”.

Przez pewien czas dziwiono się w Łodzi, jak Eitingon może sprzedawać swe wyroby ze sztucznego jedwabiu poniżej kosztów. Później za sprawą Kona sprawa się wydała!...

Stąd wniosek, że nawet członkowie „Współpracy” w interesach są tylko ludźmi interesu, a Eitingon mimo swych milionów nie gardzi i kilkudziesięciu tysiącami.

Oczywiście i Eitingon i Wiślicki oświadczili, że o niczem nie wiedzą — winę zwalono na Krotoszyńskiego ze strony „Pierwszej” i na jakiegoś podrzędnego dyrektora ze strony firmy „N. Eitingon”...

TRZECH BRACI SPEKTORÓW

Łódź jest drobnym wycinkiem — Eitingonowie pracują na światową skalę. „Robią” w futrach, w bawełnie, w kredycie, w polityce, w transporcie... posiadają w Anglii wielką przędzalnię i bank, w Paryżu bank, w Stanach Zjednoczonych plantacje bawełny, własną flotyllę statków, niezliczoną ilość domów, pałaców, posiadłości, podobno już nabyli rozległe tereny w Brazylii pod plantacje bawełny... A przede wszystkim mają monopol na wywóz sowieckich futer — cała Syberja pracuje na ich potrzeby, a oni cały świat zalewają owymi futrami. Tu są właścicielami, tam tylko udziałowcami, ówdzie kredytują, a jeszcze gdzieś indziej tylko kontrolują.

Ile są „warcii”?

Nikt tego dokładnie nie wie.

Dziś już pozostało ich tylko trzech — Borys zmarł, a senior Maks zupełnie zgrzybiały pono się wycofał z interesów. Ostatecznie więc działa tylko dwóch — w Europie i w Azji Naum, a w obu Amerykach Icek.

Naum do niedawna prawie stale przebywał w Łodzi. Stąd nadzorował Europę i odbywał stale podróże do Z.S.S.R.

Ostatnio wyjechał za trzymiesięcznym paszportem na Zachód. Później przedłużył sobie paszport na dalsze trzy miesiące, aż wreszcie oświadczył, że wogóle do Polski nie powróci!

Jego oświadczenie, że już do Polski nie wróci zbiegło się w czasie z aferą Skoblina i z wykryciem, że to właśnie jego brat był owym wielbicielem Plewickiej, czołowej agentki G.P.U.

Jego plenipotentem na Polskę został p. dyrektor Spektor.

NA SZEROKIM SWIECIE

Dyrektor Spektor jest jednym z trzech braci. Jeden z nich był słynnym komisarzem „czeki“ poszukiwanym nawet przez władze polskie w związku z niestęchanymi terrorystycznymi wystąpieniami, jakich się w swoim czasie dopuszczał na terenie Małopolski. Obecnie nie żyje. Drugi — to znaczy obecny generalny zastępca Eitingona — i trzeci — do niedawna mieszkali w Łodzi. Teraz w Łodzi pozostał tylko jeden, bo drugi z nich uciekł razem z Mendelsohnem, synem jednego z założycieli P.P.S.

Mendelsohn do niedawna był dyrektorem niewielkiego spółdzielczego banku, a właściwie głównym jego właścicielem. Bank był niewielki ale posiadał przywileje dewizowe.

Spółdzielczy bank Mendelsohna kokosowych interesów nie robił, ale też nie robił i plaży. Ot, prosperował sobie, jak na kryzysowe czasy ani zbyt dobrze, ani zbyt źle...

Pewnego dnia wyszło niespodzianie na jaw, że pan dyrektor zwał zagranicę z kolosalnymi sumami. Ile ze sobą zaprał, nie wiadomo. W każdym razie musiały to być sumy bardzo wielkie, skoro nie tylko nie tknął powierzonych sobie sum bankowych, ale pozostawił w Łodzi część majątku prywatnego i to bynajmniej nie grosze. Nic mu nie groziło, mógł więc zupełnie spokojnie zabrać ze sobą i to, ale mu się to widocznie nie opłacało.

Dziwnym zbiegiem okoliczności ucieczka jego w czasie zbiega się również z... aferą Plewickiej!

Po zniknięciu Mendelsohna głośno mówiono w Łodzi, że zabrał on ze sobą sumy, powierzone mu przez różne osoby do... przeschmuglowania zagranicę. Miał pono sumy te sprzeniewierzyć. Jest to jedyne prawdopodobne wytłumaczenie ucieczki — bo dla czegożby miał uciekać dyrektor banku, skoro w banku sprzeniewierzenia nie popełniono?

Obecnie wyszło na jaw, że razem z nim uciekł z Łodzi i jeden z braci Spektorów...

Drugi dostał od Eitingona plenipotencję na zastąpienie go we wszystkich jego polskich przedsiębiorstwach.

Kazimierz Hałaburda.

Walka dwu Światów

Niby to artykuł niegospodarczy — a jednak tak się łączy z myślą przewodnią tego numeru N. W. E., że musimy go zacytować.

Mamy na myśli uwagi pana W. Majdańskiego w „Prosto z Mostu“.

NIEDOJDA

Kto nas oczarował, przekonał, podbił? — Niedojda. A czego niedojda jak śmierci się boi? — Tego, by czasem nie było na świecie stu milionów Polaków. Może być po sto milionów Niemców, Japończyków, Rosjan, a nawet sto milionów Żydów... w Polsce, ale żeby tak samo było w Polsce sto milionów Polaków: na samą myśl o tem niedojda mdleje... z lęku o Ojczyznę. Gdy go docuą, zaczyna gorączkowo i głęboko motywować. Ze to nie ilość, lecz jakość. Ze tylko „jakość“ potrzebna jest dla armji. Ze człowiek nie bydło. Ze gruźlica. I t. d., i t. d., a mówi tak rozumnie, że jeno w pysk bić.

Nedojda nie powiada, że najbardziej dziś rycerski naród świata, Japończycy, to naród głodomorów. Ze japoński korpus oficerski, to drobniacy i półślepcy, że szkła noszą tam nawet lotnicy. Ze flota japońska dała 5.000 ochotników na „żywe torpedy“. Ze żadna inna flota nie jest do tego zdolna. I że on, niedojda, nie dałby swego wypasionego jedynaka na taką „żywą torpedę“ dla pewnej floty wojennej, stacjonującej w Gdyni, choć tenże jedynak byłby właśnie wymarzoną idealną w myśl eugenicznej zasady niedojdy: nie ilość, ale jakość.

Nedojda, oczywiście, to wszystko przemilcza, natomiast zaklina, by najpierw dawać warunki, a potem wymagać dzieci. Warunki? — Owszem, wystarczą, lecz dla małżonków ofiarnych, ale co zrobić, gdy da się warunki, a ludzie nie będą chcieli mieć dzieci? — Wówczas niedojda wskazuje na wieś. Ale we Francji i Belgji wieś „strajkuje“, mimo że rząd i społeczeństwo dają miljardy na pomoc dla rodzin. No, a kto na przykład ma lepsze „warunki“ od Anglików, co posiadają szóstą część globu, a przecież nie chcą dzieci?

Więc niedojda szermuje eugeniką, pedagogiką. Lecz czyż nie najzdrowsi żyją, gdy rodziny mają dużo dzieci i gdy co słabsze z nich wymierają zawczasu? Czyż to nie najnaturalniejszy dobór fizyczny? A co za wychowanie odebrali Hitler, Mussolini, Stalin? Żadnego narodu nigdy Opatrzność nie opuszcza, każdemu daje dostateczną ilość wielkich synów, ale pod warunkiem, że naród ma wszystkie swoje dzieci. Matka Marszałka Piłsudskiego miała dwanaścioro dzieci. Genjalny Dmowski pochodził z sześciorga rodzeństwa.

BRYGADA, KTÓREJ NIE BYŁO

Wyobraźmy sobie, co by to było, gdy gościł u nas Ciano, gdyby tak każdy członek „Pierwszej Brygady“ miał pod te czasy obowiązkowo dziesięciu synów. I gdyby tak każdy z owych synów (obowiązkowo) uczył się, studjował i mieszkał wraz z matką w latach 1920 — 39 w Gdańsku — w wiadomych celach. I gdyby tak dygnitarze - ojcowie odwiedzali tam co miesiąc w latach 1920 — 1939 (obowiązkowo) swe żony i synów. Dwieście tysięcy chłopów i dwadzieścia tysięcy rodzin o najwspanialszych i najświeższych tradycjach wojskowych liczyłaby w

ten sposób „Pierwsza Brygada“ u ujścia Wisły, czyli tam, gdzie dziś najczęściej zagląda Król-Duch. Czyż nie piękny program „niepodległościowy“: zamiast żłobów — Gdańsk? Zamiast... „Siedmiu psów pani pułkownikowej“.

Ale zobaczmy po prostu, co ma kołyska do polityki.

NIEMOWLĘ... PODBIJA ŚWIAT

Gdyby na naszych kresach wschodnich i południowych każda rodzina polska, począwszy od dn. 11 listopada 1918 r., miewała po jedenaścioro dzieci minimum, nie istniałby tam dziś żaden problem mniejszościowy. Powiedz, ile masz dzieci, a ja ci powiem, czy bronisz kresów, czy też oddajesz je kanalji. Aliści wszyscy razem działacze kresowi, w czambuł wzięci, zrobili tyle, że jak dotąd we Lwowie nie ma mieszkań dla polskich... rodzin dzietnych.

OFENZYWA KOŁYSEK

Ta sama blaga, pływiczna, niedorozwój, wy móźdzenie w tak zwanych towarzystwach od obrony innych ziem: zachodnich. Czy P. Z. Z. (Polski Związek Zachodni) wie, że Wielkopolska wymiera? Czy rozumie, że Poznań może grozić Berlinowi pod jednym warunkiem: gdy pójdzie ku temu, by na każdym kilometrze kwadratowym ziemi uprawnej było w powiatach poznańskich tylu Polaków, co Japończyków w okolicach Tokio, czyli po 1000 ludzi na km².

Przeraża kogoś ta liczba? — Owóż żaden naród nie zginął z przeludnienia. Czyżby więc kogoś przerażało to, że... nie zginiemy? Pamiętać, że Sparta i Rzym zginęły z braku dzieci. Wziąć na rozum, że nie miałyby co robić w Niemczech Hitler, gdyby Niemcy liczyły tylko 25 milionów Niemców. Zanotować, że Niemcy wialiby dziś z Gdańska do Reichu, gdyby Niemców było dziś w Reichu tylko tylu, ilu Polaków w Polsce. Zauważyć, iż życie narodu, to walka i że naród walczy tym pewniej, im większe ma rezerwy w... dzieciach.

Należy raz na zawsze ustalić: tyle razy zmniejsza się odległość z Warszawy do Wrocławia, Królewca, Mińska, Kijowa, ile razy rodzi się naszych dzieci więcej niż obcych na szlaku Wrocław, Bałtyk, Mińsk, Morze Czarne. Policzyć tam kołyski o naszych barwach narodowych, a ujrzenie tam nasze możliwości polityczne. Im bardziej pod granice, tem musi nas być więcej, tem musi nam być ciaśniej, to wylejemy się poza granice. Granice się nie „otwierają“: granice pękają. I tylko od nadmiaru ludzi mogą pęknąć. Narazie każdy kilometr kwadratowy naszej ziemi ma obsadę z 89 ludzi, gdy każdy km² ziemi niemieckiej ma załogę w sile 134 ludzi... Wyścig zbrojeń? — Ależ tak, a więc wyścig — kołysek, inaczej naród będzie bez rezerw, a armja będzie miała zaszczyt ginąć za „olla“-konsumentów.

POLONIA ZAGRANICĄ WYMIERA

To samo z Polonią zagranicą. Polonia wymiera w Ameryce, Francji, Belgji. Honor rodziny polskiej reprezentuje tam coraz częściej tata-„olla“ i także mama. Jest także towarzystwo od spraw Polonii. Jaśnie-ważnie się nazywa. Czy prowadzi ono statystykę przyrostu naturalnego Polonii? Czy prowadzi statystykę naszych rodzin na emigracji? Czy robi wszystko dla licznych rodzin polskich? Co czyni, by każda rodzina polska zagranicą była liczna, czyli żeby żyła po katolicku? „Światowy Związek Polaków Zagranicą“ może być organizacją serjo — pod warunkiem: gdy będzie — związkiem rodzin polskich zagranicą.

Na liczną rodzinę polską musi być nastawione nasze M. S. Z., bo nic tak nie wzmacnia tego resortu polityki, jak dynamizm populacyjny małżeństw polskich w kraju i zagranicą. Na liczną rodzinę polską — głównie — muszą być tak samo nastawione nasze Potulice. Takoz na liczną rodzinę postawić muszą natychmiast wszystkie organizacje od obrony ziem wschodnich, południowych i zachodnich, o ile chcą zasługiwać na miano — przytomnych.

Jest 500 milionów Chińczyków. Istnieją czwarty tysiąc lat. Spełni się dogmat, że Polska tu, na ziemi, jest wieczna, gdy naród nasz pójdzie ku temu, by było go także ćwierć miljarda. Czyż nie warta nasza mowa, by słyszał ją świat cały? nasze cnoty, by nimi wzbogacić ludzkość? nasze dusze, by ich najwięcej było w Niebie? Świat jest pusty, ma przeciętnie 16 ludzi na każdym kilometrze kwadratowym, jest więc do zdobycia. „Wielkie demokracje“ pójdą na... parcelację dla narodów o największej liczbie... kołysek.

POWIEDZMY JASNO O CO IDZIE...

Na łamach „Polityki“ przy sposobności polemiki z p. Turowskim K. Studentowicz formułuje — naszym zdaniem w sposób słuszny, a przeciwstawiający się utartym kłamstwom, swe poglądy na zagadnienie podziału dochodu społecznego, i problem społeczny w Polsce.

GDZIE JEST NĘDZA?

Przypatrzmy się jak żyje 80% narodu polskiego. Problem ten rozświetliły dostatecznie tego rodzaju publikacje jak „Pamiętniki chłopów“, „Pamiętniki bezrobotnych“ — „Młode pokolenie chłopów“ — „Młodzież sięga po pracę“. — Wieczór Warszawski z 23-go lutego b.r. donosi, że na pograniczu Prus Wschodnich (gmina Zaremby) umiera 71 dzieci na 100, t. zn. śmiertelność jest 12 razy większa od przeciętnej w całym państwie. Ten sam organ z 21-go lutego b.r. mówi o istnych wędrówkach robotników polskich ze śląska do Niemiec; robotników gotowych pracować za pół darmo, byle pracować w Polsce i nie mogących mimo to znaleźć zajęcia. Dziennik Bydgoski z 28-go lutego

b.r. przytacza, że w lasach państwowych na Pomorzu (nadleśnictwo Osiek i Miradz) dorosły mężczyzna i ojciec rodziny zarabia od 80 groszy do 1 złotego dziennie. A są to przecież najbogatsze dzielnice kraju. Cóż dopiero mówić o strasznym losie miliona chałupników i wielu milionów bezrobotnych na wsi. W „Polityce” z 10-go lutego b.r. dał p. Winiewicz reportaż wyzysku chałupników szewskich przez żydów, mrozący dosłownie krew w żyłach.

JAKIEM PRAWEM?

Jakim prawem wobec tego robotnik czy też pracownik umysłowy, zarabiający w każdym razie od stu złotych miesięcznie wzwyż, rościć sobie może prawo do jakichś specjalnych przywilejów. Moim zdaniem, w warunkach tak straszliwej nędzy jak w Polsce jedyną formą ubezpieczeń, która posiada rację bytu jest tylko ubezpieczenie od bezrobocia, od wypadków i renta starcza od 65 roku życia wzwyż, z tym dodatkiem, że wysokość przymusowego ubezpieczenia nie powinna absolutnie przekraczać 50 — 150 złotych miesięcznie. Kto chce być wyżej ubezpieczony, lub też cieszyć się innymi formami ubezpieczenia, niech w tym celu oszczędza i ubezpiecza się dobrowolnie, gdzie mu się podoba. Państwo nie jest od tego, żeby nianaczyć pół miliona czy milion bienjaminków, skazując równocześnie na bydlęcą egzystencję dziesiątki milionów swych obywateli. Na wsi życie bydłęcia jest więcej warte od życia dziecka. Nie widzę w tego rodzaju warunkach miejsca na budowę luksusowych szpitali ubezpieczeniowych, w których się zresztą może leczyć tylko znikoma ilość jednostek z pośród znikomej ilości ubezpieczonych; jakiś ułamek per mille, jeżeli chodzi o społeczeństwo jako całość. Cóż zresztą pomoże nawet temu wybranemu z pośród wybranych suchotnikowi, jeżeli go poślą do sanatorium w uzdrowisku i podleczywszy trochę każąc wracać do spelunki, z której wyszedł.

Obecny zakres ubezpieczeń społecznych w Polsce przypomina budowę pałaców szkolnych w nielicznych punktach kraju, gdy równocześnie inne dzieci muszą po 70 — 100 gnieździć się w smrodliwych, przypominających raczej stajnię niż salę szkolną izbach; budowę samodzielnych domków robotniczych z ogródkami których efektem jest, że pozostali robotnicy muszą w coraz większej ilości gnieść się w jednej izbie bez jakichkolwiek nawet najprymitywniejszych urządzeń; stawianie kosztem setek milionów luksusowych gmachów rządowych w Warszawie, wtedy gdy koleje nasze się rozlatują. Przykłady takie możnaby jeszcze długo mnożyć.

NEOSZLACHECKI WYSIŁEK

Gdziekolwiek znajduje się w Polsce jakaś odrobina kapitału, zostaje natychmiast obłożona przez garstkę „szlachciców”, którzy reszcie „hołoty” odbierają wszelką nadzieję poprawienia swego bytu. Tak jak dawna szlachta zepchnęła chłopą do roli bydłęcia, rozwój zaś

miast zahamowała, pozwalając się natomiast obić jak wszom pachciarzom żydowskim, podobnie opanuje „nowa szlachta” usiadła na gardle i piersiach społeczeństwa, tamując mu wszelki dech. Do tej „nowej szlachty” należą kartele, biurokracja i związki zawodowe. Wpływy i przywileje tej neoszlachty muszą zostać doszczętnie zniesione; w przeciwnym razie wielkość Polski będziemy musieli złożyć do grobu. Zniesienie tej neo-szlachty jest rdzeniem naszego programu. Chwilowo jest to porywanie się z motyką na słońce, ale szeregi nasze będą mimo wszelkich trudności stale rosnać. Stoi za nami bowiem niezwykła siła moralna i co najmniej 80%-wa masa narodu. Masie tej brak jednak uświadomienia i organizacji. Pragniemy być właśnie pionierami ruchu, mającego budzić to uświadomienie i stworzyć organizację. Wiemy, że nie jesteśmy sami. Dążenia podobne do naszych rozpalają umysły i serca wielu innych grup i jednostek, z którymi wcześniej czy później znajdziemy się w jednym szeregu.

PAŁACE FABRYKI I NORRY CHAŁUPNIKÓW

Wykluczonym jest zatem, żeby można uznać obecny, absurdalnie rozbudowany zakres i stopień ubezpieczeń społecznych. Zgadza się natomiast z postulatem samorządu ubezpieczeniowego. Co więcej domagamy się całkowitego zniesienia obecnego systemu finansowego w zakresie ubezpieczeń społecznych i utworzenia bezwzględnie autonomicznych funduszy przy poszczególnych przedsiębiorstwach, przy czym mniej liczebne przedsiębiorstwa mogłyby się łączyć we wspólne organizacje. Uznajemy również konieczność nadzoru państwa nad warunkami pracy robotników z tym zastrzeżeniem, żeby w przestrzeganiu higieny pracy ograniczyć się do zarządzeń, nie wymagających zbyt wielkich kapitałów i znajdujących się w zasięgu możliwości każdego przedsiębiorstwa. Kraj biedny nie ma innego wyjścia, jak pracować w mniej higienicznych warunkach, niż to ma miejsce w Ameryce czy Anglii. Chcąc dorównać krajom bogatszym, tworzymy nieliczne pałace - fabryki kosztem setek tysięcy nor chałupniczych, stojących poza zasięgiem wszelkiej kontroli, lub co gorzej stwarzamy na skutek braku pracy całe legiony młodych kandydatów gotowych za kilkadziesiąt groszy zarząć bez zmrżenia powiek każdego napotkanego przechodnia. To ostatnie zjawisko stało się już plagą naszych miast i dróg, tak że zamiast szkół i fabryk będziemy musieli rozbudowywać nasze więzienia.

Konkludując, domagamy się:

1) Rozdzielania całej nadwyżki zysków, płynących z ewentualnego przedłużenia dnia pracy pomiędzy robotników w formie akcji przedsiębiorstwa, względnie udziałów w kapitale zakładowym.

2) Bezwzględnego pozostawienia w rękach przedsiębiorców zysków normalnych płynących z ośmio - godzinnego dnia pracy.

3) Reinwestycji zysków i innych dochodów kapitałowych z pozostawieniem ich właścicielom na cele konsumpcyjne części zgodnej z ich wymogami stanu.

4) Swobody właścicieli dochodów kapitałowych i zysków w zakresie reinwestycji, co wobec ograniczenia luksusowej konsumpcji warstw wyższych nie może się przyczynić do odciągania kapitałów od zaspakajania potrzeb szerokich mas społeczeństwa i ma na celu jedynie uniemożliwienie marnowania kapitałów przez bezmyślną ingerencję biurokracji.

5) Wprowadzenia pełnego samorządu ubezpieczeniowego i nadzoru państwa nad warunkami pracy.

6) Takiego zakresu i stopnia ubezpieczeń społecznych, któryby nie rozbijał świata pracy na nieliczną grupę uprzywilejowanych i wielomilionową masę pariasów.

Działacze związkowi, skarżący się na brak solidarności pracy i kapitału, zapominają aż nazbyt często o nierównie ważnej solidarności wewnątrz świata pracy.

Program produkcji samochodów

W dalszym ciągu dyskusji motoryzacyjnej, jaka się rozwija na naszych łamach, otrzymujemy znów interesujące uwagi od inż. Y., który pisze:

Musimy przyznać bezstronnie, że motoryzacja czyli zastępowanie innych środków transportowych środkami motorowymi, powiększenie taboru samochodowego ruszyło z miejsca i postępuje w tempie, jak na nasze zasoby materialne, zupełnie niezłym. Natomiast w dziedzinie polskiej produkcji samochodów jest ciągle źle.

Jeszcze raz podkreślam: na podstawie doświadczeń lat ubiegłych, uwzględniając potrzeby wojska, mogą w Polsce egzystować 4 fabryki samochodowe:

1) fabryka małych samochodów osobowych (ok. 30 KM) z produkcją 6.000 szt. rocznie;

2) fabryka średnich samochodów (ok. 60 KM) z produkcją 3.000 szt. rocznie);

3) fabryka samochodów ciężarowych od 2 do 4 ton z produkcją 6.000 szt. rocznie;

4) fabryka wozów ciężarowych powyżej 4 tonn i wozów specjalnych z produkcją 1.000 szt. rocznie.

Dzięki władzom wojskowym punkt 3 i 4 będzie można od połowy roku bież. uważać za załatwiony. Lecz odrazu widzimy (na co zwróciła mi uwagę Redakcja) zupełnie niepotrzebną przez dłuższy czas jeszcze konkurencję montowni zagranicznych. A mianowicie.

CZTERY GRZYBY W BARSZCZ

1) Jaką fabrykę ma zbudować Lilpop w Lublinie? — fabrykę wozów ciężarowych od 2 do 4 tonn.

2) Jaką naprzód fabrykę ma uruchomić według umowy Wspólnota Interesów? — Samochodów ciężarowych według licencji firmy niemieckiej „Henschel“ z silnikami systemu Diesla mocy 90 km. (bo P.Z.Inż. buduje już wozy według licencji Saurera z silnikami 80 km.) i 120 km. (O.P.Inż. Saurer 6 cyl. też 120 km.). Na dodatek najnowsza wiadomość: trwają pertraktacje z firmą „Fablok“ (czytaj: Fabryka lokomotyw w Chrzanowie) o montaż wozów francuskich i znów jaką produkcję ma uruchomić naprzód ta fabryka?: Ciągników „Latil“, bo P.Z.Inż. ma opracowany cały szereg własnych typów. Dlaczego wszystkie tak garną się do produkowania właśnie typów konkurencyjnych dla P.Z.Inż.? Dlaczego nie wezmą się do zapewnienia luk w naszej produkcji wozów osobowych? Niestety, na wozach osobowych żerować nie będzie można, bo odbiorcą będzie rynek prywatny; przy wozach ciężarowych i ciągnikach odbiorcą największym jest państwo, a i zbyt na rynku prywatnym ma nieskończenie większą wagę dla obrony państwa. Tu można udowodnić, że konieczna jest dopłata Skarbu do każdego wozu, bo przecież produkcja w kraju na dużo mniejszą skalę niż w fabrykach macierzystych nie opłaca się i tu można liczyć na pewne dostawy.

ZA DROBNY PRZYWILEJ...

Tfu! I za to niepotrzebne tworzenie konkurencji płaci się przywilejami montażu, czyli wwozu bezcłowego około 10.000 wozów osobowych, a więc sumą blisko 10 milionów złotych? Prawda, prasa oddana p. min. Piaseckiemu głosi, że robi się to dla uporządkowania rynku wozów osobowych w Polsce, i dla stworzenia odpowiednio chłonnego rynku w przyszłości. Czyż tak tworzy się warunki opłacalności produkcji? Trzeba brać najwyżej trzy typy osobowe i do nich przyzwyczaić publikę! Typy różnej wielkości: mały, średni, duży! A co u nas się robi? Będzie montowane 12 typów wozów osobowych, z tego 4 małe i 5 średnich! I to ma stworzyć warunki opłacalności produkcji.

PRZEMYSŁ POMOCNICZY

No i wreszcie jeszcze jedna dziedzina, nadzwyczaj ważna, decydująca o koszcie produkcji samochodów: przemysł pomocniczy. Czy widzimy jakieś dążenia do jego zorganizowania, rozbudowy, podniesienia jakości produkcji? Nie. Po dawnemu po-goń za najmniejszą ceną przy dostawach, dawanych drogą przetargów, bez oglądania się, czy rzeczywiście biorący będzie mógł wywiązać się z zobowiązań, czy też tylko chce położyć konkurenta; o kredytowaniu rozbudowy też mało jakoś słyhać. Jest źle!

DROGA DO NIEZALEŻNOŚCI

Co jest ważniejsze: motoryzacja, czy krajowy przemysł samochodowy? Przemysł samochodowy.

Czy istnieją podstawy pod istnienie rentującego się przemysłu samochodowego w Polsce? Istnieją.

Jaką drogą winno pójść tworzenie przemysłu samochodowego?

1) Należy otworzyć przy udziale kapitału prywatnego (pozbawionego iluzji co do zarobkowania na motoryzacji w inny sposób) i państwowej fabryki samochodów przede wszystkim osobowych, bo jak już wykazałem, fabryk wozów ciężarowych mamy chwilowo w wystarczającej ilości.

2) Należy natychmiast przystąpić do należytego zorganizowania (nie z punktu widzenia podziału zysków, lecz z punktu widzenia rozbudowy możliwości produkcyjnych) i rozwinięcia przemysłu pomocniczego.

Jak zapewnić byt fabrykom krajowym?

1) Przez odpowiednią politykę: naprz. przy kupnie wozu krajowego zwrot podatku w wysokości 20%, wozu zagranicznego — 20% (jak dotychczas), lub nawet 0% i 20%.

2) Przez odpowiednią politykę celną (zwłaszcza cła na części zapasowe).

3) Przez zwrot podatków także przy kupnie używanego wozu krajowego.

Jak rozszerzyć zbyt wozów ciężarowych, najważniejszych z punktu widzenia obrony państwa?

Oprócz zwrotu podatków, ustanowić premję, wypłaconą co rok przez 5 lat posiadaczom wozów ciężarowych krajowych za utrzymanie ich w stanie stałej używalności (naprz. 200 zł. zł. rocznie od ciężarówki 2-tonnowej).

Pozatem 508-ki mają opinię dobrą i ostatnia serja, która będzie wypuszczona w tym roku, zostanie wypuszczona na specjalne życzenie klientów.

Inż. „Y“.

Od City do Wall-Street

DOKTRYNA MONROEGO W WYDANIU NIEMIECKIEM.

Niemcy, przekraczając w dniu 14 marca granicę b. Czechosłowacji, przekroczyli równocześnie granice, dzielące prawo od bezprawia, a nadto odkryli i rzucili na stół karty nowego systemu ich polityki zewnętrznej. Od 15 marca b. r. myślą przewodnią III-ej Rzeszy przestało być zbieranie wszystkich Niemców w jednym państwie, jednolitem narodowo, lecz uzyskanie jak największej przestrzeni życiowej (Lebensraum), potrzebnej narodowi niemieckiemu do swobodnego rozwoju.

Nigdzie nie zostało jeszcze ściśle określone, jak wielką jest ta przestrzeń życiowa, temniemniej z enuncjacji i artykułów, masowo pojawiających się w prasie niemieckiej, możnaby ogólnikowo powiedzieć, że obejmuje ona całą Europę Wschodnią i Południową - wschodnią. Granicą Wschodnią tego obszaru byłaby Wołga i Ural, północną Morze Północne i Baltyk, lub w razie uznania prymatu Niemiec przez germańskie państwa skandynawskie: Ocean Lodowaty, zachodnią przebiegałaby z niewielkimi naogół odchyleniami obecną granicą polityczną Rzeszy, a południowa zależy od stanowiska Włoch. Jeżeli Italia oczy swe odwróci od półwyspu bałkańskiego, skierowując główną uwagę na sprawy swego imperjum kolonialnego, to granica ta przebiegać będzie przez Alpy w rozsądnym oddaleniu od Morza Śródziemnego i ogarniać będzie kraje półwyspu bałkańskiego, zgrupowane w dorzeczu Dunaju.

DOKTRYNA A LA MONROE

Na tym obszarze jedynym przedstawicielem pełnej suwerenności państwowej miałyby być Niemcy, jako strażnik porządku tego zakątka kuli ziemskiej. Pojęcie porządku zbliżałoby się bardziej do pojęcia „pax romana” w jego antycznym znaczeniu, niż do bardziej nowoczesnych instytucji w rodzaju sfery wpływów. Tak przynajmniej wyobrazają to sobie sami Niemcy, usiłując skonstruować coś w rodzaju „wzmocnionej” doktryny Monroego na swój wyłącznie użytek. Ideą jej byłoby powstanie kilku wielkich bloków politycznych, z których jednym byłaby Europa środkowa i wschodnia z Rzeszą Niemiecką, jako kierownikiem swych losów politycznych, społecznych i gospodarczych.

SUPERMITTELEUROPA

Myśl Mitteleuropy uległa więc znacznemu rozbudowaniu, analogicznie do ambicji międzynarodowych Niemiec. O ile doktryna Monroego, przynajmniej oficjalnie, nie ma na celu wkraczania w sprawy ustrojowe lub polityczne poszczególnych państw amerykańskich, traktując je jako równorzędnych współuczestników wspólnoty amerykańskiej, w której Stany Zjednoczone są primus inter pares, a jedynie pod jej pokrywką rozwija się imperjalizm dolarów — to Lebensraum niemiecki o wiele bardziej wspólny jest z ideami krzyżakami, według których tylko naród niemiecki jest uprawniony do życia całkowitego, a inne grupy narodowościowe na tym samym terenie, jako rasowo niższe, istnieją politycznie i gospodarczo tylko dla panującego nad nimi Herrenvolku niemieckiego.

Jakże inaczej na tem tle wyglądają na-

wet tak bezwzględni zdobywcy, jak Angli- cy, którzy przez usta prem. Chamberlaina wyznają zasadę, że Europa, siedziba białej rasy, musi w swym systemie międzynarodowym być oparta na prawie i słuszności swobodnego współistnienia wszystkich narodów. Metody zaś kolonizacyjne mogą być stosowane tylko poza zasięgiem stałych siedzib rasy białej. Nikt chyba jak Anglosasi nie jest przekonany o wyższości swojej nad innymi narodami, ale przekonanie to nie łączy się odrazu z chęcią zagarnięcia ich pod swą bezpośrednią władzę.

III-a Rzesza uważa wyżej określony obszar za wyłączny teren swojej działalności. Stany Zjednoczone czują się uprawnione do obrony obydwoch Ameryk przed inwazją innych wpływów poza swoimi. Doktryna Monrogo daje niewątpliwie możliwość odgrywania pierwszorzędnej roli przez Stany, które jednak liczą 130 mil. obywateli na 250 milionów mieszkańców obydwu Ameryk. „Lebensraum“ niemiecki obejmuje przeszło 300 mil. ludzi na o wiele wyższym stopniu rozwoju gospodarczego i kulturalnego, niż Ameryka południowa, w którym naród niemiecki stanowi wybitną mniejszość (78 mil.), co nie uprawnia go ani ze względu na swą rzekomą „wyższość“ polityczną, ani tembardziej kulturalno - gospodarczą do zakreślenia tak dalekich granic swojej ekspansji.

CO WARTO SA PROTEKTORATY: CZESKI I SŁOWACKI?

Pierwszem nie niemieckim terytorjum, połkniętem przez Niemcy powojenne są Czechy i Morawy, o których Bismarck powiedział, że posiadanie ich zapewnia panowanie nad Europą. Zdanie to jest nieco przesadzone, raczej posiadanie bastjonu czeskiego przynosi za sobą zapewnienia bezpieczeństwa Niemiec etnograficznych i ich czasowych panów.

Rozpisano się wiele o korzyściach gospodarczych, jakie przyniosło zajęcie Czech i Moraw. Warto się nad nimi zastanowić. Surowcowo — pomonachijskie Czechy nie były kąskiem zbyt pożywnym. Całą śmietankę zabrały Niemcy w październiku wraz z Sudetami, przejmując wówczas większość kopalni węgla brunatnego, rudy żelazne i słynne radionosne rudy z Jachymowa i t.p. Identycznie przedstawia się sprawa surowców żywnościowych. B. Czechosłowacja była zasadniczo krajem deficytowym zbożowo i jedynie wskutek monopolu zbożowego, który wprowadził planową gospodarkę w tej dziedzinie mogła Czechosłowacja, opierając się na nadwyżkach zbożowych Słowacji i części Rusi podkarpackiej, wyrównać deficyty swych przemysłowych okręgów. Okręgi nadwyżkowe odpadły w większej części na rzecz Węgier, tak że zagadnienie wyżywienia ludności przeniosło

się z dziedziny produkcji i handlu wewnętrznego na teren handlu zagranicznego. Zagadnienie to odziedziczyła III-a Rzesza, otrzymując jako jedyną kompensatę rezerwy zbożowe i żywnościowe, gromadzone przez państwo czechosłowackie, w przewidzianiu konfliktu.

Otrzymuje natomiast Rzesza kraj poważnie uprzemysłowiony, silnie zaludniony, (136 os. na 1 km²), z bogatym przetwórstwem hutniczym i przemysłem maszynowym, co wprawdzie wzmaga jeszcze jej potencjał zbrojeniowy, lecz z drugiej strony pomnaża i tak już ciężkie problemy surowcowe i eksportowe. Zakłady Skody produkowały dosłownie dla całego świata, były niewątpliwie obok Kruppa najważniejszym przedsiębiorstwem zbrojeniowym w Europie, dziś więc dla utrzymania się w pełnej zdolności produkcji, muszą utrzymać swój eksport, który tylko w części będzie mógł być pokryty przez Starą Rzeszę. To samo odnosi się do zakładów Baty, którego Der Deutsche Volkswirt nazywa największym eksporterem świata (w r. 1937 384 mil. k. cz. eksportu tylko w butach). Bata eksportowała prawie połowę swej produkcji do Ameryki i do Anglii, a więc właśnie do krajów, które praktycznie, przynajmniej w obecnej chwili, położyły kres wszelkiemu importowi z krajów wchodzących w skład nowej Rzeszy. Również przejęte przez Rzeszę fabryki samochodów, które niewątpliwie jakością swą stały w rzedzie najlepszych wozów Europy, opierały swą produkcję przede wszystkim na eksporcie do krajów naddunajskich.

ZAWÓD ZE ZŁOTEM

Niewielki natomiast zysk przyniosły inne nadzieje niemieckie, którym uśmiechało się przejęcie zapasów złota i dewiz Banku Czechosłowackiego, obliczanych na przeszło 16 mil. funtów szt. (przeszło 400 mil. zł.) oraz należności czeskich zagranicą, umieszczonych przeważnie na wolnodewizowych rynkach. Okazało się jednak, że przeszło 9 milionów funtów szt. złota i dewiz znajduje się zgaranicą.

Rząd angielski pierwszy zrozumiał sposobność, jaka wynikła z zaboru Czech i położył embargo na złoto i należności czeskie w Wielkiej Brytanji, obliczone na kwotę ok. 60 mil. funt. szt. Embargo to jest, co prawda tymczasowe, lecz istnieje poważny precedens, pozwalający przypuszczać, iż nigdy ono zdjęte nie zostanie. Mianowicie nie zostało dotychczas zniesione embargo na złoto i należności b. rządu czeskiego, które z natury rzeczy powinny były przypaść Sowietom. Opinia publiczna w Anglii mocno wypowiedzi się za zatrzymaniem tych walorów dla ich prawowitych właścicieli, za których uważa się bądź rząd niezawisłej Czechosłowacji, o ile kiedykol-

wiek powstanie, bądź obywateli czeskich. Zatrzymanie tych funduszków uzasadniane jest również przez Skarb brvtyjski, jako jeden ze środków do przyjsia z pomocą uchodźcom, których liczba mnoży sie codziennie z zastraszającą szybkością, obciążając w znacznym stopniu życie gospodarcze państw udzielających azylu.

Wielka Brytania wyidzie więc niewatpliwie obronna reka z krwzvsu czeskiego, ponieważ należności czeskie kryja w zupełności angielskie. Odwrotnie sytuacja przedstawia sie z Francją. Rząd francuski coprawda pśpieszył w ślad brvtyjskie, lecz posiada o wiele mniej aktywów na swoim koncie, natomiast jest gwarantem pożyczek czeskich, wypuszczonych na rynku francuskim. W r. 1937 Francja udzieliła Czechosłowacji 700 mil. fr. pożyczki 5⁰/₁₀₀, której celem było sfinansowanie wydatków zbrojeniowych tego państwa. Powtórzyła sie więc historia z pożyczkami rosyjskimi, w odwrotnym jednak znaczeniu niż w Wielkiej Brytanii. Mały rentier francuski został nabity w butelkę, zakupując papiery rosyjskie przed wojną, po wojnie zaś czechosłowackie, co nie jest, jak złośliwie lecz słusznie zaznacza Der Deutsche Volkswirt, dobrem świadectwem francuskiej polityki zagranicznej i finansowej. Jedynym momentem korzystnym jest, że termin wykupu pożyczki upływa dnia 1 kwietnia 1942 r. (prima aprilis dla drobnego ciułacza francuskiego), a więc przez umiejętne operowanie kursem można całą pożyczkę wykupić po dużo tańszej cenie. Niemcy bowiem nie będą jej płacić, uważając, że cele tej pożyczki były antyniemieckie, nie gospodarcze, nie są więc zobowiązane do jej pokrycia.

CO JEST WART PROTEKTORAT NAD SŁOWACJĄ?

Znowu na pierwszy rzut oka wydaie sie, że ubogi i małe kraik, któremu łaska wie przvznaje sie oficjalnie tytuł „niepodległego“ stanowić będzie jedynie obciążenie gospodarcze dla stojacej z nim w ścisłym związku celnym Wielkiej Rzeszy niemieckiej. Zdawałoby sie, że jedynymi przczynami protektoratu sa momenty polityczne i strategiczne, które czynią ze Słowacji reke Niemiec, położoną na basenie naddunajskim.

W części ten poglad jest uzasadniony, lecz mylne jest twierdzenie, że niemcy nie gospodarczo nie zyskaja na Słowacji. Przeciwnie obiecują sobie bardzo dużo. Podkarpacie słowackie zawiera jeszcze dużo możliwości surowcowych, najzupełniej dotąd nie rozwiniętych. W każdym razie wydobywa sie w Słowacji, coprawda w ilościach niewielkich, rudę żelazną, magnezyt, mangan, miedź, sól, metale szlachetne, rtęć, cynk i ołów. Najwięcej możliwości rozwo-

ju posiadaja kopalnie miedzi w okolicy Krompaku (ten sam, o którym pisał Mickiewicz), które już dziś mogą osiągać wydajność 6000 ton miedzi elektrolitycznej rocznie. Dla samej miedzi warto było objąć opiekę nad Słowacją.

Słowacja wreszcie, ze swym portem dunajowym, Bratysława, daje znacznie lepszą pozycję wwiściowa do handlu z krajami basenu naddunajskiego, niż był nią Wiedeń. Nadto zaś zacofanie gospodarcze tego kraju pozwoli Niemcom na rozwinięcie szybko rentuiacvch sie i sugestvwnvch inwestycji, w rodzaju kolei i dróg lub zakładów wodno - elektrycznych, co znacznie poprawi ich pozycję protektora.

UCIECZKA ŻŁOTA DO STANÓW ZJEDN.

Tragiczne i drastyczne zdarzenia ostatniego miesiąca wpłynęły znów deprvmuia-co na międzynarodowy rynek pieniężny i kredytowy. Coprawda, jak pisze „Economist“, te „zadziwiające zdarzenia stały sie już zwyczajowymi“, jednakże wedruia-cie złoto kapitału międzynarodowego znowu w olbrzymich ilościach zaczęło odpływać z Europy do Ameryki. Nic lepiej nie maluje tej kompletnej indyferencji międzynarodowego kapitału pod względem interesów poszczególnych narodów, jak te gorączkowe wędrówki złota. W tygodniu między 18-ym a 25 marca b.r. tylko banki londyńskie wysłały do Stanów 14701 tys. ft. szt. (przeszło 380 mil. zł.). Ucieczka złota stała sie tak powszechna, że wszystkie statki, odbiaia-cie w tym tygodniu do Nowego Jorku, wiozły ze sobą mniej lub wieciej poważne ładunki złota, a wynikajacv stąd olbrzymi popyt na dolary spowodował nie-stosunkowe podniesienie kursu tej waluty i prawie zupełne zniknięcie jej z rynku angielskiego.

W następnym tygodniu wędrówka złota trwała dalej, iadnakże już w nieco zmniejszonych rozmiarach. O ile w dalszym ciągu złoto europejskie poddawane będzie wstrząsom analogicznym, to teoretycznie może nadejść dzień, że całe złoto znajdzie sie w Stanach Zjednoczonych. Oznaczałoby to koniec roli złota w międzynarodowych stosunkach finansowych i przejście do systemu clearingowego, stosowanego już z powodzeniem przez szereg państw europejskich.

„OPIEKA“ NAD GOSPODARSTWEM RUMUŃSKIEM

Trzecim olbrzymim skokiem Niemiec na ich drodze do rozciągnięcia „pax germanica“ na całą Europę południowo - wschodnią jest zawarty niedawno traktat handlowy między Niemcami i Rumunją, który słusznie raczej możnaby przyrównać do

traktatu pokojowego między zwycięską Rzeszą, a pobita Rumunia, niż do umów o charakterze czysto - handlowym. Wynika to jasno z tekstu i objaśnień do traktatu, zamieszczonych przez tak kompetentne pismo, jakim jest *Der Deutsche Volkswirt*. Traktat ten wprowadza novum: zafiksowanie na przewidziana ilość lat monopolistycznego stanowiska Rzeszy w stosunku do Rumunii, w zamian za co ta otrzyma pomoc niemiecka w postaci instruktorów rolniczych i hodowlanych, którzy będą czuwać nad tem, aby Rumunia wykonywała sumiennie swe zobowiązania w zakresie podniesienia produkcji i eksportu artykułów żywnościowych. Nie jest to już klauzula najwyższego uprzywilejowania, lecz wyłączość, która czyni z Rumunii kolonię gospodarczą Niemiec. Radca Wohltat (dobry uczynek) przew. red. (był dobroczyńcą tylko swojej ojczyzny, czemu zreszta nie można się dziwić.

Rumunia zobowiązała się więc 1) sprzedawać przedewszystkiem Niemcom (ciekawe co jest w klauzulach poufnych traktatu z tą interpretacją słowa „przedewszystkiem“) swoją produkcję surowców, a więc w pierwszym rzędzie ropę naftową, potem rudy manganowe, żelazne, piryty, miedź, boksyt, 2) powiększyć na potrzeby Niemiec swoją wytwórczość rolniczą i przestawić ją na potrzebne Niemcom rośliny przemysłowe, jak soja, rośliny oleiste, nawet bawełnę, 3) brać od Niemców na pokrycie swego eksportu maszyny i towary włókiennicze.

Niemieckie zobowiązania opiewają, jak to wyżej powiedziano, tylko na przysłaniu instruktorów, którzy nauczą Rumunów hodowli roślin i zwierząt, ponieważ sprzedawania maszyn i towarów przemysłowych, chyba za zobowiązanie poczytywać nie można.

„*Der Deutsche Volkswirt*“ podkreśla, że u podstaw tego jedyne w swoim rodzaju traktatu leżą potrzeby zbrojeniowe obu krajów, przyczem o ile Niemcy potrzebują surowców, o tyle Rumunia broni. Interesy ich więc spotkały się. Jak na tem tle będą wyglądać interesy polskie nie wiadomo. Pytanie to w pierwszym rzędzie trzeba wyśtosować pod adresem programu budowy kanału Morze Czarne — Bałtyk.

Sprzysiężenie milczenia

Obserwując naszą prasę codzienną, czy nawet fachowe pisma poświęcone problemom gospodarczym, możemy dostrzec ciekawe zjawisko — pisze się i dyskutuje na najrozmaitsze tematy, wałkuje sprawy C. O. P. omawia najfantastyczniejsze problemy uzdrowienia naszego rolnictwa, czy przemysłu, natomiast nic, lub prawie nic, nie pisze się o tak ważnej dziedzinie życia

gospodarczego, jaka jest w nowoczesnym ustroju ubezpieczenie.

Czasami tylko przy okazji jakiegoś wyjątkowo złośliwego posunięcia czy bankructwa, któregoś z towarzystw ubezpieczeń znajda się krótkie wzmianki, poza tem nic, głucho i cicho o asekuracji.

To dziwne „sprzysiężenie milczenia“ byłoby niezrozumiałem, nawet wówczas, gdyby wszystko w naszych stosunkach ubezpieczeniowych było najzupełniej w porządku — przy stanie zaś jaki dziś istnieje to milczenie jest, aż tak niezrozumiałe, że staie się zrozumiałem jakie argumenty wpływają na tę „złotą pieczęć milczenia“.

KAPITAŁ OBCY

A przecież chodzi o ważną dziedzinę. Roczny przewidywany składki towarzystw ubezpieczeń, odliczając ubezpieczenia przymusowe (od ognia i gradowe) wynosi 93.600.900 złotych, a majątek asekurowany idzie w miljardy złotych. Pieniądze te w olbrzymiej swej masie dostają się do kas Towarzystw prywatnych, bądź opanowanych przez kapitał obcy (zagraniczny i żydowski), bądź będących prosto zakładami filjalnymi towarzystw zagranicznych.

BEZ ZYSKU

Jeżeli przejrzymy teraz bilanse i rachunki strat i zysków tych towarzystw, to zobaczymy że nie wykazują one na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat żadnych zysków, ba nawet straty, które humanitarni i cierpliwi akcjonariusze ciągle pokrywają z własnych kieszeni. Naturalnie też dzięki temu towarzystwa ubezpieczeń nie płacą podatku dochodowego, a tak zwane towarzystwa zagraniczne nawet podatku obrotowego.

Wprawdzie istnieje u nas Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń (P. U. K. U.), jednak jest on raczej jakby urzędem statystycznym i nie ma prawa ingerencji jeżeli książki i bilanse są w formalnym porządku.

Powstaje więc pytanie, czy rzeczywiście rynek polski jest tak zły, że towarzystwa ubezpieczeniowe nie mogą „wypracować“ zysku. (Tak sprawę przedstawiają właśnie przedstawiciele towarzystw ubezpieczeń, podkreślając jeszcze silną walkę konkurencyjną i wysokie prowizje agentów) i dlaczego pomimo ciągłych strat, lub minimalnych zysków nie dających oprocentowania włożonych kapitałów, Towarzystwa Ubezpieczeń mimoto nie wycofują się z rynku polskiego?

UKRYTE ZYSKI

Otóż tak nie jest, zyski są i to wcale ładne, a humanitarnych kapitałów niema.

Jeżeli towarzystwa ubezpieczeń operują w Polsce, to napewno się to im opłaci, a tylko zyski są zřęcznie ukrywane.

Takiem najbardziej jawnem ukryciem zysku jest reasekuracja. Stwierdzono zarówno w nauce i w praktyce, że zdrowa kalkulacja towarzystw asekuracyjnych pozwala na reasekurację 25 proc. — do 40 proc. portfela. Nasze natomiast towarzystwa reasekurują zagranicą aż 80—90 proc. swojego portfela, przyjmując na siebie rolę tylko pośrednika między ubezpieczonym, a zagranicą. Umowy reasekuracyjne są tak ułożone, że łatwo zawsze wykazać stratę w kraju, a zysk zagranicą. To też rok rocznie w ten sposób 3 do 5 milionów złotych netto wycieka zagranicę, a 12 do 15 milionów jest stale zamrożone z tytułu zaległych spłat odszkodowań i procentuje na korzyść zagranicznych reasekuratorów w ich kasach. Jest to tem łatwiejsze, że nawet obecne rygorystyczne przepisy dewizowe (art. 15 i okólnik 25 Komisji Dewizowej) udzielają generalnego pozwolenia na przelewy zagranicę.

DROGI NAPRAWY

Stan dziś trwający nie powinien być dłużej tolerowany. Konieczne jest znalezienie rozwiązania zapewniającego państwu z tytułu obrotów asekuracyjnych odpowiedniego rozporządzenia, zapobiegającego ucieczce dewiz zagranicę. Jedyne narażenie wyjściem byłoby stworzenie czysto polskich zakładów ubezpieczeń i Narodowego Zakładu Reasekuracyjnego.

DOTYCHCZASOWE PRÓBY

Dotychczas jedynymi polskimi placówkami były w dziale ubezpieczeń dobrowolnych Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych oraz koncern poznański (Vesta i Warszawsko — Poznańskie) i w ubezpieczeniach na życie PKO. Trzeba jednak wydatnie rozszerzyć działalność P. Z. U. W. i upłynnić jego kapitały, zamrożone obecnie w papierach procentowych nabywanych przymusowo od skarbu państwa. Dopiero wówczas instytucja ta, naogół prowadzona na zdrowych podstawach kalkulacyjnych, będzie mogła skutecznie konkurować z kapitałem zagranicznym i jego swoistymi metodami.

O KAPITAŁ PRYWATNY

Naturalnie, że nawet największa rozbudowa ubezpieczeń dobrowolnych PZUW nie wyczerpie całego portfela polskiego, znaleźć się więc i miejsce dla prywatnego kapitału polskiego. Tu mają bardzo duże pole inicjatywy K. K. O. doskonale znające rynek i możliwości finansowe ubezpieczających, właśnie więc K. K. O. mogłoby stworzyć polską placówkę ubezpieczenia.

PRÓBY JUŻ BYŁY

Wprawdzie już taka próba istniała i skończyła się zupełnym fiaskiem, nie jest to jednak dowodem aby nie miała być powtórzona z lepszym skutkiem.

Próby tę wykonała niedawno K. K. O. Powiatu Warszawskiego, która starała się uzyskać koncesję na założenie towarzystwa ubezpieczeń, a gdy to się dziwnie nie udawało postanowiła przejąć istniejące pod nadzorem sądowym towarzystwo „Przyszłość” powiększając kilkakrotnie jego kapitał zakładowy. Jednak i ta próba została zřęcznie udaremniona.

KÓGOS PRZEKONANO

Prywatne Towarzystwa Ubezpieczeń postanowiły nie dopuścić za wszelką cenę do powstania naprawdę polskiego zakładu. Jak na komendę pisma zaczęły przedstawiać, że wykup „Przyszłości” to zguba K. K. O.

Nie zadowolono się tem, ani składaniem odpowiednich memorjałów, w niewiadomy sposób nastrojono negatywnie do tej sprawy P. K. O. i przekonano o szkodliwości tej tranzakcji prezesa Banku Komunalnego p. Artura Śliwińskiego którego brat zajmuje wysokie i odpowiedzialne stanowisko w jednym z prywatnych towarzystw.

Pan Śliwiński z tytułu swego stanowiska wchodzi w skład Rady Nadzorczej K. K. O. i tam wyteżył wszystkie swoje wpływy, żeby projekt ostatecznie upadł. Opinia publiczna byłaby ciekawa dowiedzieć się jakimi argumentami pan Śliwiński (ten brat z ubezpieczeń) przekonał pana Artura Śliwińskiego, że działalność ubezpieczeniowa to „zguba dla naszej kochanej starej instytucji K. K. O.”

NARODOWY ZAKŁAD REASEKURACJI

Trudniej natomiast rozwiązać problem zdrowej reasekuracji. Tu już jest konieczna ingerencja ustawodawcy, nakazującego, reasekurować przynajmniej połowę reasekurowanego portfela w kraju. (Jak we Włoszech, Estonji i t. d.). Powstały w ten sposób zakład rozporządzałby już dużym portfelem, który w razie konieczności mógłby reasekurować zagranicą na zasadach wzajemności.

Aby nie tworzyć nowycn instytucji, a co zatem idzie uniknąć nieprodukcyjnych początkowo wydatków, najlepiej byłoby przekształcić na Narodowy Zakład Reasekuracyjny Tow. Reasekuracyjne „Warta”. Jego akcje znajdują się prawie wyłącznie w posiadaniu Zakładów prawa publicznego, i ma ono już na polu reasekuracji duże doświadczenie. Należałoby tylko naturalnie odpowiednio zmienić jego statut i powiększyć

zyć 6—10 krotnie kapitał zakładowy (dziś zaledwie 1.000.000 zł.).

Byłoby to narazie program minimalny uzarowienia naszych stosunków ubezpieczeniowych.

Co piszą zagranicą?

EUROPA OKRĘGIEM GOSPODARCZYM NIEMIEC

Pisma niemieckie, zwłaszcza fachowe całkiem poważnie zastanawiają się nad problemem włączenia całej niemal Europy południowej i wschodniej do życiowego i gospodarczego obszaru Rzeszy. Der Deutsche Volkswirt w artykule zatyt. „Wirtschaftsraum Europa“ stwierdza, że:

„jakkolwiek Europa cały świat zorganizowała pod względem gospodarczym, to jednak wskutek swego rozpadu politycznego obróciło się to na jej niekorzyść. Podczas gdy prawo wielkiej liczby, podstawa oszczędzającej na kosztach produkcji masowej, mogło swobodnie rozwinąć się w Stanach Zjednoczonych, to Europa, zwłaszcza powojenna — rozdarła jest granicami politycznymi, które sprzeciwiają się rozsądnej polityce produkcyjnej. Dopiero pełny wysiłek narodu niemieckiego zaczyna kłaść temu koniec“.

Narody europejskie, zdaniem tygodnika niemieckiego, zanadto zamykały się w swoich granicach, obwarowując się ograniczeniami celnymi, dewizowymi i t.p., uważając za punkt honoru rozbudowanie różnorodnych gałęzi swojej produkcji, mimo iż musiały za to płacić bardzo wysokie koszty.

Tej przykrej (w oświetleniu niemieckim) perspektywie można przeciwstawić się przez systematyczną organizację według jednego z góry pomyslanego planu, wypracowanego już zresztą przez Niemcy.

Od paru lat wykonywanie tego planu widzimy na terenie Europy południowo-wschodniej, która z chęcią poddaje się warunkom niemieckim. Celem wszystkich kroków na tym terenie jest stworzenie pełnej i samodzielnej jednostki gospodarczej, gdzie Niemcy odbywały rolę „pompy ssącej“, wszystkie surowce produkowane przez te kraje. Ipsissima verba artykułu). Kraje południowo-wschodniej Europy muszą stosować swoją produkcję do potrzeb niemieckich, wszelkie zaś próby sprzeciwiania się temu systemowi będą przez Rzeszę jak najostrzej zwalczane. Do niedawna Rzesza miała na tym terenie konkurenta Czechosłowację, dziś jej przemysł wszedł w obręb planu niemieckiego.

Der Deutsche Volkswirt tłumaczy, że plan ten wyjdzie niewątpliwie na korzyść partnerom naddunajskim, lecz na czem te korzyści mają polegać, nie wyjaśnia. W końcu mówiąc o nowym układzie niemiecko-rumuńskim mówi:

„Ścisła współpraca obydwu gospodarstw na-

rodowych stwarza nową oś (w rzeczywistości odwieczną), oś gospodarczą Morze północne — Morze Czarne, od której idą odnogi tak do Bałtyku jak i do Adriatyku (Słuchaj Italio! — przyp. tłumacza). Ren: — Men — Dunaj albo Odra — Dunaj są wewnętrznymi drogami wodnymi tej osi, a ich rozbudowa jest tylko kwestją czasu. Dla niemieckiego eksportu na południowy wschód — aż do Azji i Afryki otwierają się nowe możliwości, jeżeli będzie się przerabiała na miejscu w wolnocłowych, niemieckich obszarach w portach rumuńskich na Dunaju i Morzu Czarnem z jednej strony surowce rumuńskie, z drugiej zaś przetransportowane Dunajem półfabrykaty niemieckie, aby je dalej wysłać aż do Suez. Gospodarstwo niemieckie zdobywa w ten sposób dla swojego eksportu taką bazę frachtową, jakiej nie posiada żaden kraj zachodniej Europy.

Nie dziwimy się radości niemieckiego pisma z tak umiejętnego przeprowadzenia planu „usystematyzowania“ gospodarki europejskiej. Fakt, że jeszcze dzisiaj zostawia się narodom bałkańskim prawo do życia niezawisłego politycznie, bynajmniej nie przeszkadza, iż w rzeczywistości stały się one koloniami gospodarczymi Niemiec, stanowiąc o wiele bardziej skończony system polityczno-gospodarczy, niż jakkolwiek dotychczas istniejący w Europie. My nie mamy powodów do radości. Niemcy to ciężki konkurent i zwalczyć go można tylko szybkością decyzji i równie śmiałymi koncepcjami gospodarczymi. Kanclerz Hitler słusznie powiedział w swojej mowie w Wilhelmshafen:

„Rozbudowę Rzeszy zacząłem tylko z dwoma zasobami: rąk do pracy, nieużytkowanych w gospodarstwie niemieckim — i wiarą we własne siły“.

Kto potrafi wykorzystać te same zasoby w Polsce?

Nauczmy się... czytać i pisać

Mowa jest najcenniejszym narzędziem pracy codziennej. Przedmiotem niewątpliwie najpierwszej potrzeby. Kraje mówiące po angielsku zawdzięczają swą potęgę wyjątkowemu wydoskonaleniu tego podstawowego instrumentu każdej działalności. Niezwykle wyrobienie angielskiego słowa drukowanego dało im niezrównany środek porozumiewawczy.

ORGANIZACYJNY I KIEROWNICZY!

Niezależny od czasu, przestrzeni i gęstości zaludnienia. To umożliwiło im sprawną wydajność mózgów — w szczególności wynalazców. W wyniku dało wysoki poziom materialny i panowanie nad większą częścią świata.

A u nas?

Teksty obwieszczeń, pouczeń, okólników i t.p. bywają przysłowiowo niezrozumiałe,

czytanie ich — udręka, informowanie się ustne — norma, napisanie listu na maszynie (zamiast odręcznie) — obrazą, nieodpisanie na list — rzeczą najzwyczajszą, przedsiębiorstwo korespondencyjne — „kantem“, wydawnictwo — bohaterstwem.

Aby odrobić nasze zacofanie, musimy zmienić nastawienie społeczeństwa, urzędników. Na to potrzebny nacisk *zgóry*, prawie pionierski wysiłek kierowniczy.

O PIONIERSKI TYP KIEROWNIKA

Nie będziemy mocarstwem póki nie nauczymy się... czytać i pisać. Bo nie mowa lecz druk, przepis — ostoją porządku, dobrej administracji i organizacji

Język polski — w piśmie — musi stać się i *naszem* codziennym doskonałym narzędziem pracy.

Dziś tak nie jest. Oto przykłady.

„Instruktor Zoe, inżynier Denholm i dyrektor Neumann zademonstrowali nam maszynę próbną“.

Każdy zrozumie, że były trzy osoby i że Zoe, to nazwisko. W rzeczywistości były tylko dwie: instruktor Zoe i dyrektor Neumann. Inżynier Denholm i instruktor Zoe, to ta sama osoba. Zoe, to nazwa stowarzyszenia (skrót), którego Denholm jest przedstawicielem. Wyrazy obce często nie nadają się do przypadkowania. Dlatego Zoe jest w pierwszym przypadku i wygląda jak nazwisko. Właściwie po „Denholm“ należałby się przecinek (jednak razi on przed „i“, dlatego powszechnie się go opuszcza). Przecinek sprecyzowałby jednak, że są tylko dwie osoby. Cóż kiedy większość Polaków nie ma pojęcia o znakach przestankowych...

„Pan A, p. B, dyrektor ZOMu, p. C, dyrektor PATa, p. D i p. E wzięli udział w posiedzeniu“.

Kto nie zna nazwisk dyrektorów skądże zgadnie czy B czy C jest dyrektorem ZOMu, czy C czy D dyrektorem PATa? A może nikt z nich, może dyrektorzy nie są powtórzeni z nazwiska? Może nie wszyscy? Ile więc było osób: 5 czy 6 czy 7? Zagadka.

„Referat I zastąpi referat II“.

Czy jedynka zastąpi dwójkę, czy odwrotnie?

„Zamawiamy 100 paczek dużych długich rurek“.

Czy duże paczki, czy duże rurki?

„Panowie XY uznają naszą gwarancję za dostateczną“.

Czy już uznają, czy dopiero uznają w przyszłości?

„Chodzi nam o pewną dostawę“.

O gwarantowaną dostawę, czy o jakąś bliżej nieokreśloną dostawę? Bo „pewna“ może tu być całkiem niepewna.

Przepis w instrukcji manipulacyjnej: „Sprawdzić czy nie wysunął się guzik opo-

rowy i ewent. poprawić jego położenie“.

Ba, ale wsunąć czy wysunąć? Mało kto zdaje sobie sprawę, że tego rodzaju tekst jeden czytelnik może zrozumieć odwrotnie niż inny. „Czy nie obsunął mi się krawat?“ to dla jednych „nie obsunął“, dla innych „obsunął“ (bez „nie“). Analogicznie: „Co nie powie, to głupstwo“. „Czy nie pożyczysz mi pieniędzy?“ Proszę spytać znajomych. Okaze się, że nie wszyscy „słyszają“ przeczenie „nie“.

Takie i podobne nieścisłości lub *zgoła wprowadzenie w błąd* wskutek nieumiejętnego posługiwania się językiem pisanym — to chleb powszedni. Albo skróty! Kierownik pisze: „załatw.“. Czy to znaczy „załatwione“ czy „załatwić“? Co ma robić personel wykonawczy, otrzymujący nie zrozumiałe dyspozycje. W ten sposób dezorganizuje się pracę.

Niestety język nie jest automatem, lecz narzędziem bardzo zawodnym. Dlatego pracownicy „od tekstów“ (t.j. pracujący językiem pisanym) muszą mieć nad sobą *specjalny nadzór, ześrodkowany w ręku jednego kierownika*.

W rzeczywistości dotąd jest wprost przeciwnie. Dlatego najprostsze rzeczy kuleją, a tembardziej — trudne, na przykład tłumaczenia. Nie jeden z nas pamięta, jak nie mógł zrozumieć jakiegoś tłumaczonego tekstu dopóki nie przeczytał go w *oryginalie*. Są rzeczy, które w tłumaczeniu polskim rozumie się z wielkim trudem (teorja Einsteina).

NIEBEZPIECZEŃSTWA TŁUMACZEŃ

Tłumaczenie na język polski, to ciężka praca (język polski jest trudny!). Służę przykładem. Przetłumaczmy ten podtytułik z fabrycznej instrukcji amerykańskiej. Zdanie, jakich wiele. „Flight test production and service-test ‘planes‘“. Tłumaczenie. Przeprowadzić próby lotne samolotów produkcji i użytkowo - próbnych. W tej postaci zdanie nie jest jeszcze zrozumiałe, nawet dla fachowców. Trzeba nie tylko przetłumaczyć, ale i *spolszczyć*. Otrzymamy: Przeprowadzić próby w locie z samolotami seryjnymi i samolotami, przeznaczonymi do prób podczas ich użytkowania.

Ale dla spolszczenia musieliśmy *dodać* *zgorą* 100% słów!

Dodaliśmy słowa, których *wcale nie było* w oryginale. Nic łatwiejszego jak *wypaczyć* myśl autora. Ale niema innego wyjścia. Bez spolszczenia tłumaczenie nie nadaje się do użytku. Tłumacz musi więc mieć bardzo wysokie kwalifikacje. Musi doskonale znać i swój fach tłumacza (patrz dalej) i tłumaczony temat. W danym wypadku musi być również zdolnym technikiem.

Zbagatelizowanie tego mści się. Bywają kłopoty i straty ciągnące się latami z powodu zdawałoby się głupstwa: „przesole-

nia" w tłumaczeniu, t.j. dodania słów, których nie było w oryginale.

„Nieoświadczenie" jest równie niebezpieczne. Wrocmy do naszego tłumaczonego zdania. Tłumacz nie wtajemniczony w temat (nie technik) i nie dość solidny — opuszcza słowa trudne. Opuszcza np. „service-test". Przetłumaczona reszta będzie niejasna. Opuszcza ją również. Albo wykresli ją inżynier, który tłumaczenie dostanie do wykorzystania. Wykresli, bo będzie ją uważał za zbyt trudną, gdyż niejasną. To też nie jest solidne ale życiowe. Nie wie on oczywiście, że tłumacz opuszczył już w tym zadaniu część ważną.

W ten sposób opuszcza się i wykresla z tłumaczeń sporo...

Czytając takie tłumaczenie kierownicy orzekają: Nic nowego, zagranica nie może nam zaimponować.

Bo rzeczy nowe, istotne zostały już usunięte wspólnym wysiłkiem tłumacza i inżyniera. A potem dziwnym się „niespodziewanym" zdobycem techniki zagranicznej! Oto jak ważne jest zagadnienie tłumaczeń. Zwłaszcza dla wywiadu technicznego.

Kto winien? Kierownik! On musi znać technikę tłumaczeń, przewidzieć zasady oryginału, kierować, szkolić, specjalizować tłumaczy. Ale musi być ten kierownik. Dotąd go niema.

Jest on tembardziej potrzebny, że w Polsce brak tłumaczy - fachowców. Jest to dziedzina zupełnie dzika. Nie rozróżnia się nawet tłumacza (tłumacz tekstów) od interpretera (tłumacza mowy). Stąd tłumacz pełni nieraz — z poważną szkodą — funkcję interpretera i odwrotnie. Jeszcze gorsze: tłumaczenie amatorskie. Inżynier, tłumacz z amatorstwa, lecz bez rutyny tłumacza, pokrywa swym autorytetem inżynierskim popełnione przez siebie w tłumaczeniu błędy. (Sposobności do błędów nie brak. Gas po „amerykańsku" znaczy gaz lub benzynę; 536 nie oznacza 536 lecz liczbę tysiąc razy mniejszą; „i" to jedynka; „l" to jedynka lub pięćdziesiątka; „I" to jedynka lub zaimek ja; liczby wielocyfrowe przenosi się w końcu wiersza jak słowa, w końcu strony przenosi się na następną, która może być o kilkadziesiąt stron dalej; w ten sposób można „nie doczytać się" w jakiejś liczbie tysięcy i milionów).

Powtarzam, winę opisanych niedomagań ponosi kierownik, a raczej brak zorganizowanego kierownictwa — w jednej osobie — nad „pracownikami tekstu", t.j. nad korespondencją, tłumaczeniami, opracowywaniem okólników, instrukcji regulaminów, blankietów, redagowaniem wydawnictw, reklamą, propagandą, biblioteką, dokumentacją, wywiadem technicznym.

Kierownictwo tym odcinkiem pracy jest zadaniem prawie pionierskim. Kierow-

nik taki musi zwalczać niemal wady narodowe (brak ścisłości, cierpliwości). Musi posiadać różnorodne kwalifikacje: zdolności organizacyjne, takt, doświadczenie, wiadomości fachowe tak w specjalności, w której pracuje dane przedsiębiorstwo, czy instytucja, jak i w tych wszystkich zakresach, w których czynni są podwładni mu „pracownicy tekstu". Ponadto musi mieć takie kwalifikacje lingwistyczne (i doskonale władać językiem polskim!) oraz znajomość zagranicy, aby mógł wykorzystywać wzory zagraniczne, zachowując krytyczne podejście do osiągnięć zagranicy.

Różnorodność wymagań nie sprzyja organizowaniu jednolitego kierownictwa powyższymi sprawami. A zwłoka jest szkodliwa.

B. J. Popławski.

Poczta

JESZCZE POLSKI FIAT

Nie mogę sobie odmówić małej polemiki z p. Cekiem z nr. 2-go (artykuł: „Polski samochód na polskie drogi"). Co za pomieszanie pojęć, rzeczy słusznych i niesłusznych! co za strzelanie kulą w plot, a raczej co za ciągłe mylenie adresów, wycieczek autora!

I. „Nieco statystyki".

Kto chce mierzyć stopień motoryzacji Polski, ten musi uwzględnić jej ogólny poziom zamożności. Czy autor zastanowił się jaki procent mieszkańców w Polsce ma łazienkę, a jaki w Niemczech? Ile średnio zarabia jednostka zarobkująca w Niemczech, a ile w Polsce? Ilu w Niemczech ludzi zarabia powyżej 800 marek miesięcznie, a ilu w Polsce powyżej 1.000 zł? O ile nie, to bardzo żałuję.

II. „Pałą w łeb".

Oczywiście ogłasza się u nas przeciętnego obywatela wrzawą motoryzacyjną, ale to w celu wy tłumaczenia konieczności importu bezcłowego, czyli t.zw. montowni. Przez to rozdecie motoryzacji niepotrzebnie ludzie ubrdali sobie, że urzędnik zarabiający 200 zł. miesięcznie będzie mógł mieć własny samochód. Naprzód zatrudnić bezrobotnych, potem dać wszystkim możliwe mieszkania a potem samochód.

III. „Junak".

„Junak" stary? A kiedy to wprowadzono we Włoszech nowy typ na jego miejsce? w 1937 r. Ile lat „508" produkowano we Włoszech? 4 lata. A naprz. ile lat produkują w Niemczech małe Adlery bez zmian? Już piąty rok. A autor chce ciągłych zmian? A ile rocznie się produkuje 508-ch w Polsce? Około 1200. Więc kiedy mają się zamortyzować wszystkie urządzenia, matryce, przyrządy i t.p.? W ciągu jednego roku, he? To tak: samochód ma być tani i co rok nowy? Odpowie autor, że można było robić więcej. A gdzie? Fabryka P.Z.Inż. przed rozbudową mogła robić około 4.000 wozów rocznie i musiała dzielić tę produkcję na 3 typy, musiała, bo

tak chciało... wojsko. Chyba to względem wystarczający?

„Junak” przestarzały? A autor obejrzał angielskie „Singery”, „Morrisy”, a nawet „Fordy”? Też jakoś sztywne osie, też jakoś mało „udoskonaleń”. Fiat 1100 ma to i to, a ile kosztuje? 6.450 zł. gdy „Junaczek” 4.950 zł. Ale to pewno tylko w Polsce! Otóż nie! „1100” jest wwożone bezcłowo, bo montuje się w kraju. Za 1.500 zł. mogę chyba wymagać trochę „szykan”. A jeszcze i ta moc: 0,0242 KM. z 1 cm³, a tu 0,030 KM.. A czy autor wie, jaka jest różnica między silnikiem z zaworami wiszącymi, a silnikiem z zaworami dolnymi? He?

V. „Łazik”.

Autor z wozów niemieckich widział tylko „Tempo”. A szkoda! Bo akurat „Tempo” nie bardzo zdał egzamin! Pozatem wojsko ma dość rozległe zapotrzebowanie: ciężarówki zwykłe, półciężarówki, wozy terenowe, ciągniki i t.p. Różne też są rozwiązania. Jakie zadanie ma „Łazik”? Przewożenie kilku ludzi, lub pewnych niewielkich obiektów po drogach bocznych, po zoranej ziemi, piachu, lekko falistym terenie i już. Czy daje sobie radę? Daje. Czy jest tani przytem? Jest. Więc o co krzyk? Czy autor odróżnia „Łazika” (508-ka ze specjalną otwartą karoserją) od wozu terenowego z silnikiem 508-ki (inna skrzynka biegów, inny tylny most, dwa boczne koła, osadzone na osiach, bębny holownicze? Dlaczego nie porównywał „Łazika” z odpowiednimi (naprz. Adler) wozami wojskowymi niemieckimi?

Lamy z papieru

KONIEC BIUROKRACJI

Nie zacytujemy dziś w tej rubryce żadnych faktów. Ograniczymy się do apelu.

Sprawy produkcji stają się dziś sprawami obrony. Cały nasz aparat biurokratyczny powinien dziś zrozumieć, że nie wolno mu dziś szykanować posunięć zmierzających do powiększenia naszego potencjału wojennego.

Niech sobie urzędnicy wyczyniają cuda nad pozwoleniami przywozu pomarańcz czy kakao, niech obradują, przesyłają od komisji do komisji wnioski, opinie, referaty.

Ale tam gdzie chodzi o przywóz ważnych surowców — niech załatwiają rzecz od ręki, choćby na ten temat nie było okólników.

Niech się zajmują przepisami prawa budowlanego tam gdzie chodzi o wille lub pałacyk, ale niech błyskawicznie załatwiają sprawy związane z budowlami, mającymi jakiegokolwiek znaczenie dla obrony.

Nie czas dziś na biurokratyczne igraszki.

RÓŻNICA MIĘDZY NIEMCAMI A POLSKĄ POLEGA NA TEM, ŻE NIEMCY SĄ DZIŚ GOTOWI MORALNIE DO STRASZENIA WOJNĄ — A MY DO WOJNY.

Myśli i brednie

POLITYKA ZAGRANICZNA A RYNEK PIENIĘŻNY

Nasza literatura gospodarcza grzeszy na ogół brakiem zrozumienia powiązań gospodarki z polityką zagraniczną, a to samo „mutatis mutandis”, powiedziec można o literaturze politycznej.

Krótką pracą p. W. Zbrowskiego p.t. „Zagadnienie rynku pieniężnego w polskiej polityce pieniężnej” ma tę zaletę, że w sposób niezwykle sunie związany z chwilą obecną uwydatnia niewyzyskane przez nas możliwości używania oręża ekonomicznego w polityce zagranicznej. Nasi czytelnicy domyslą się zapewne, że chodzi w pierwszym rzędzie o plany komunikacyjne, a zwłaszcza o inwestycje w dziedzinie żeglugi srodlądowej.

P. Włodzimierz Zbrowski zwraca słusznie uwagę na to, że koncepcja centralnego pasa europejskiego musi znaleźć uzupełnienie w systemie komunikacji rzeczno - kanałowej, kolejowej i drogowej.

Autor wiazi możliwości w realizacji tego systemu w oparciu o kapitał francusko-angielski. Ludzi skorych do brania pożyczek zagranicznych na inwestycje nigdy u nas nie brakło.

Wykonywanie pięknych planów inwestycyjnych za pozyczone pieniądze nie jest wielką sztuką. Zadaniem tworczej narodowej polityki gospodarczej jest realizacja wielkich zadań polityczno - gospodarczych bez względu na to, czy znajdzie się kapitał zagraniczny gotowy do udzielania pożyczek.

To też żałować należy, że p. W. Zbrowski całą nadzieję pokłada w kredytach zagranicznych.

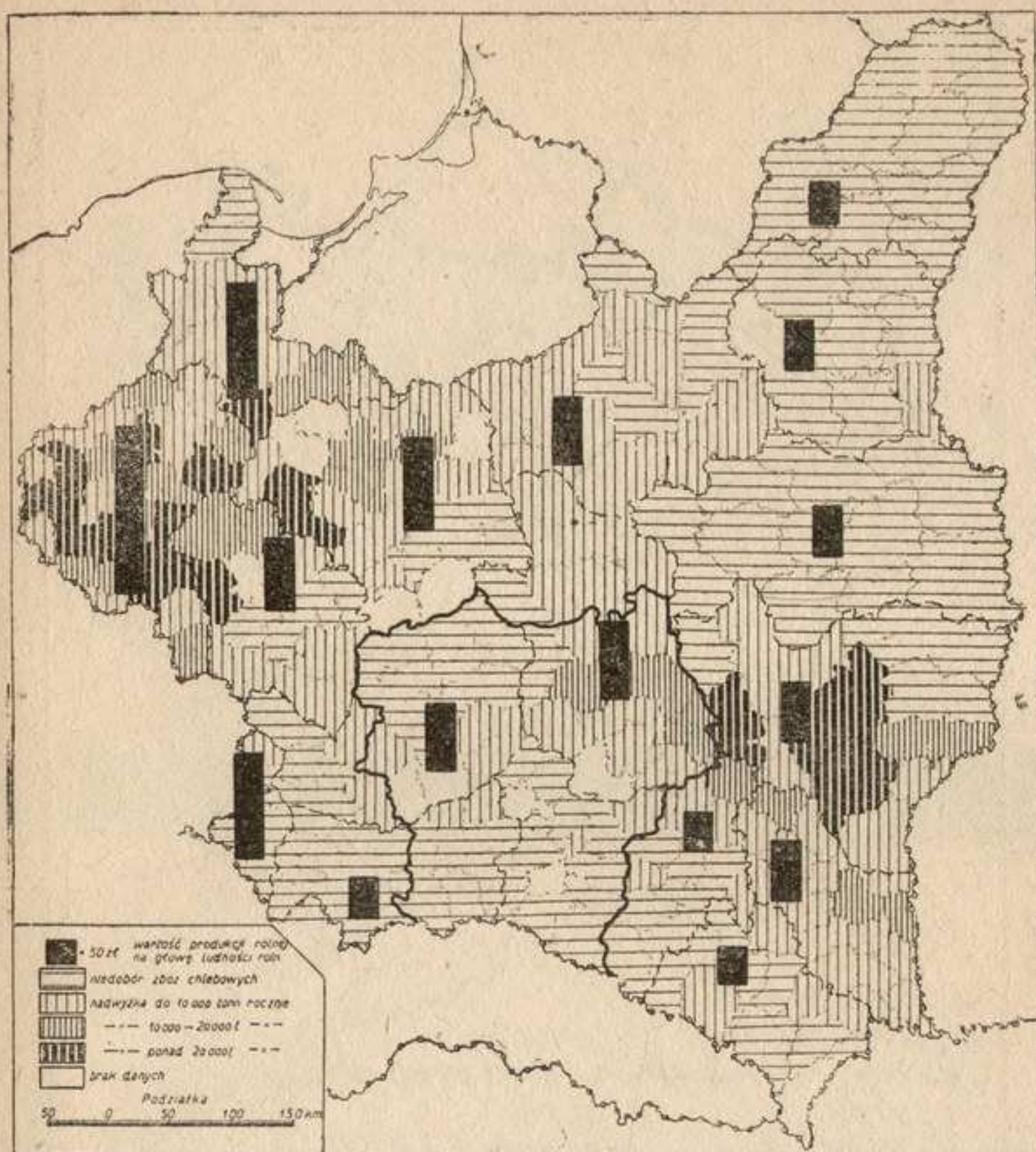
Mimo tych zastrzeżeń, broszura p. W. Zbrowskiego jest bardzo pożyteczna, gdyż rzuca nieco światła na zanedbywane u nas zagadnienia komunikacji międzynarodowej z udziałem Polski i umiejętnie wiąże problemy gospodarcze z problemami polityki zagranicznej, podając szereg ciekawych informacji konkretnych.

KSIĄŻKA O C.O.P.-ie

Nowa książka o C.O.P.-ie bez zabarwienia literackiego i bez urzędowego optymizmu — to zjawisko godne zanotowania. Książka, która została napisana z inicjatywy jednostki i wydana bez współudziału funduszy publicznych — tem bardziej.

Mamy na myśli pracę p. Kazimierza Bobińskiego pod tytułem „C.O.P. przyczyny powstania i warunki rozwoju”.

Jest to książka napisana głównie z punktu widzenia geografii gospodarczej. Stąd daje pogląd na istotne warunki rozwoju C.O.P.-u.



Obszary niedoboru i nadwyżki zbóż chlebowych, według powiatów, oraz dochód brutto z rolnictwa na głowę ludności rolniczej (mapa z książki p. Bobińskiego).

Zamiast opowiadać cuda o rzekomych warunkach naturalnych C.O.P.-u p. Bobiński stwierdza prosto, że są to okolice naogół pozbawione skarbów ukrytych w ziemi wedle dotychczasowych wiadomości. Weźmy na przykład problem hutnictwa. Ludzie wyobrażają sobie, że ma ono naturalne warunki rozwoju w C.O.P.-ie, bo są tam rudy.

HUTNICTWO W C.O.P.

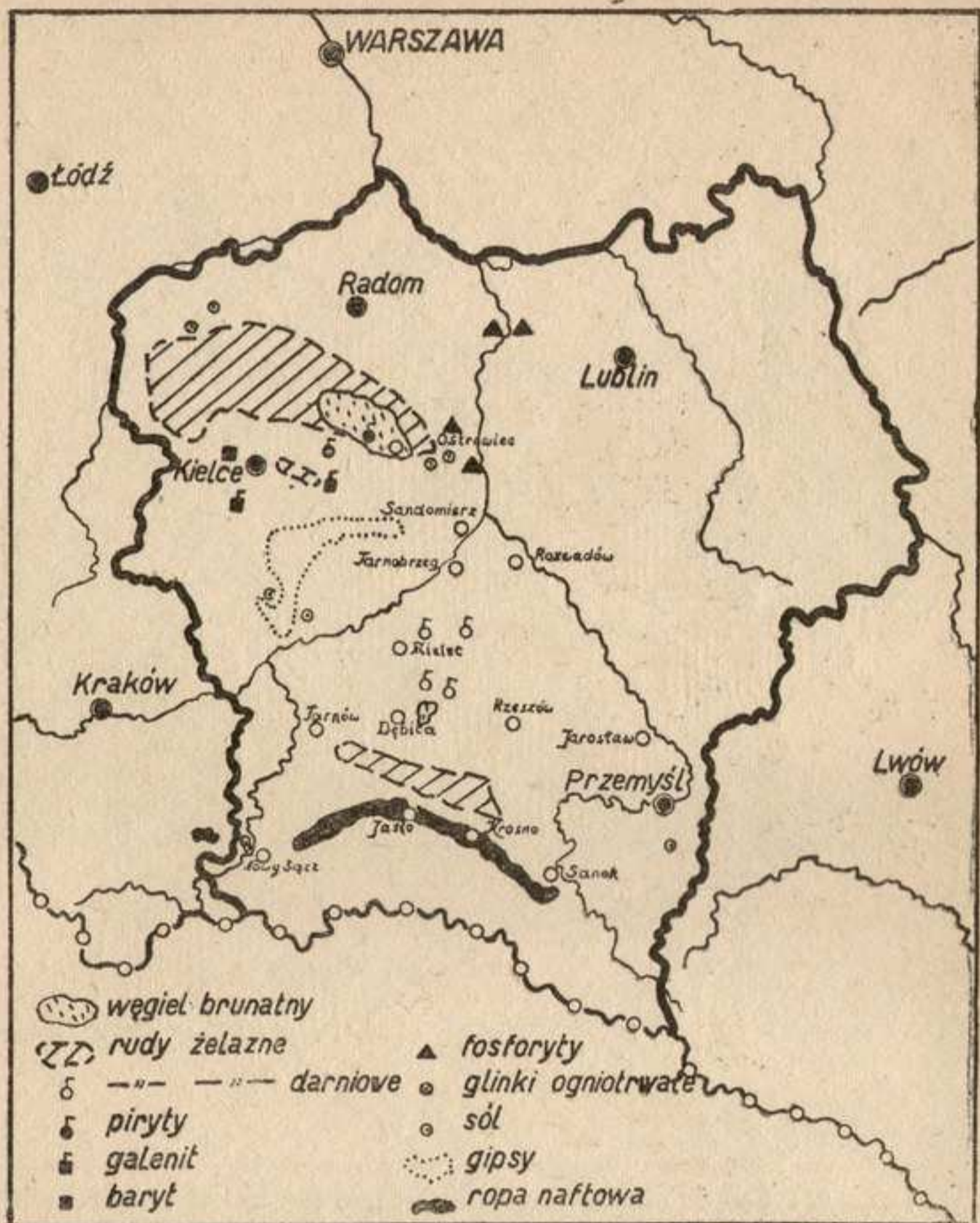
A tymczasem, jak wykazuje p. Bobiński, hutnictwo polskie zużyło w 1936 r.
 1772579 ton węgla
 859714 ton żelastwa
 845532 ton rud żelaznych
 230707 ton żużli, zgarków it.d.
 93707 ton materiałów ogniotrwałych.

W dodatku 244442 ton rudy pochodziło z zagranicy.

Te cyfry najlepiej wykazują, że... żelazo robi się przedewszystkiem z węgla, potem ze złomu, a w najmniejszym stopniu z rudy żelaznej!

Piryty to już minerał cenniejszy od niskoprocetowych rud żelaza. Ale pozatem C.O.P. ma złoża mineralne bądź pozbawione większego znaczenia, bądź mało zbadane (np. rudy miedzi). Fosforyty rachowskie są cenne — ale na wypadek wojny. W zwykłych warunkach eksploatacja ich jest mało rentowna.

Inne źródła energetyczne poza węglem (gaz, siła wodna) mają znaczenie tylko pomocnicze.



Bogactwa mineralne na terenie C.O.P. (Mapa z książki p. Bobińskiego).

WARUNKI DEMOGRAFICZNE

Pod względem ludnościowym sytuacja przedstawia się lepiej! K. Bobiński, niesłusznie naszym zdaniem, przypisuje zbyt małą wagę temu czynnikowi.

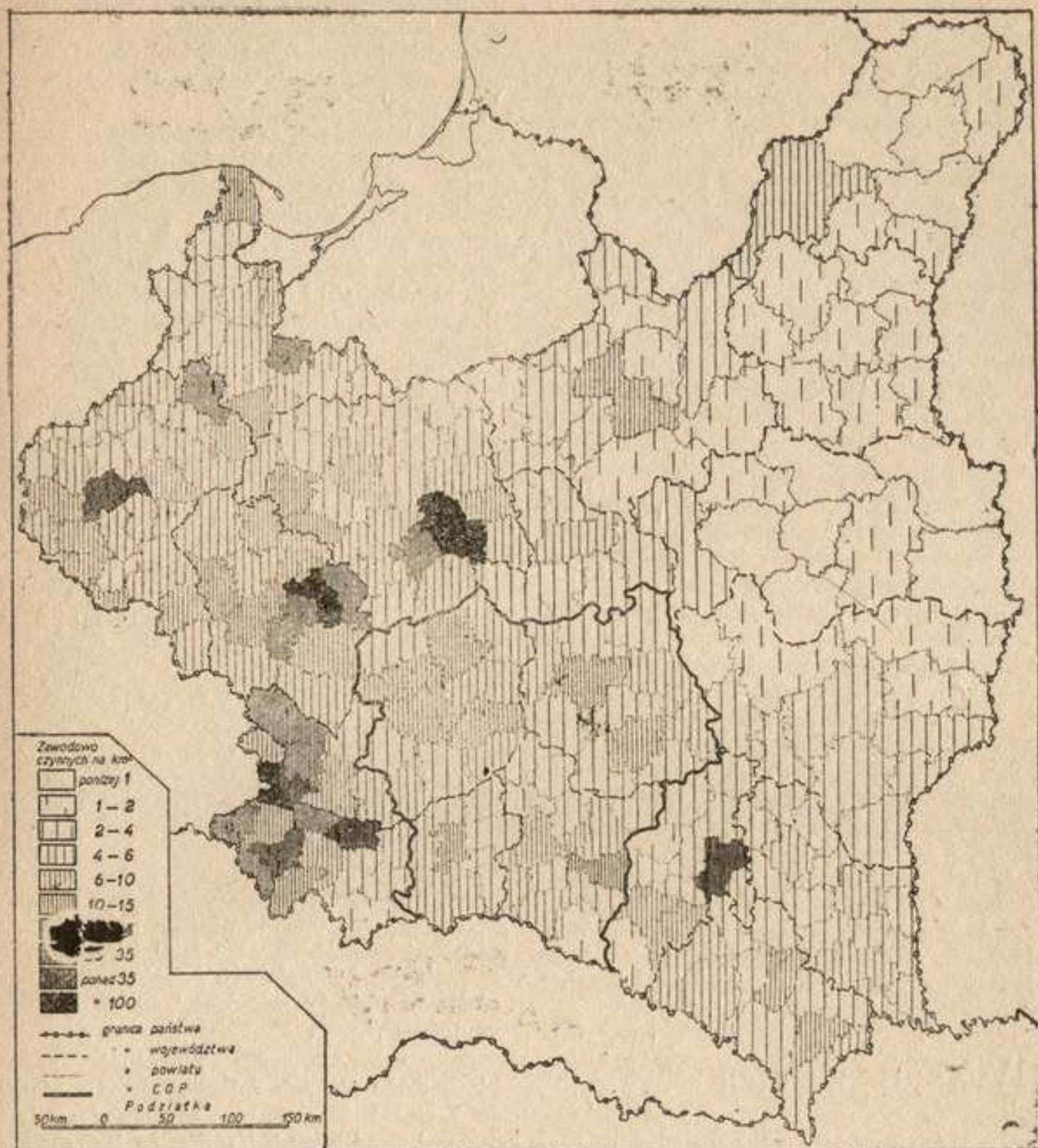
Na dłuższy czas decydujące znaczenie dla „rynku pracy“ ma ludność mieszkająca na miejscu, mająca już swoje domy it.p. Element fachowy, sprowadzony z innych stron, szybko wciągnie do pracy nawet kwalifikowanej ludność miejscową.

To zastrzeżenie nie obala jednak słuszności oczywistego wniosku autora, natura nie dała C.O.P.-owi warunków rozwoju. Trzeba te warunki dopiero stworzyć. Można ten cel osiągnąć przez ulepszenie

komunikacji tudzież przez pewne przywileje dla przedsiębiorst w C.O.P.

Czytelnicy znają zagadnienie komunikacji C.O.P., które oświetla na naszych łamach sam autor książki.

Doszedł on do wniosku, że dla częściowego wyrównania gorszych warunków naturalnych rozwoju przemysłu w C.O.P. konieczne jest wykonanie tak zwanego wielkiego planu kanałów, który uczyni z C.O.P.-u punkt węzłowy komunikacji wodnej wśródładowej między Śląskiem, Bałtykiem a morzem Czarnym, dalej budowa oddawna projektowanej kolei Śląsk — C.O.P. — Wołyń, budowa kolei Radom — Ostrowiec i Kielce — Szczucin, oraz rozbudowa dróg.



Okręgi przemysłowe Polski w r. 1931, według liczby pracujących w przemyśle (bez hutnictwa).
Mapa z książki K. Bobińskiego.

Wobec względnie korzystnych warunków, jeżeli idzie o siły robotnicze po urzeczywistnieniu tego planu komunikacyjnego C.O.P. może uzyskać względne wyrównanie szans tanim kosztem, t.j. przy niewielkich ulgach podatkowych.

Cenną podstawę do oceny możliwości rozwojowych C.O.P.-u dają gruntowne badania ludnościowe. Reprodukowane przez nas mapy i wykresy dają pojęcie o wynikach tych badań.

DOBRA KSIĄŻKA

Praca p. Bobińskiego wyróżnia się dodatnio z pośród tego wszystkiego, co dotychczas o C.O.P.-ie napisano (pomijając naturalnie prace literackie, do których stosujemy inną miarę). Jest to poważne stud-

jum z zakresu geografii gospodarczej, dające materiały ciekawe, dobrze przepracowane, tudzież szereg przemysłanych wniosków. Człowiek interesujący się C.O.P.-em poważnie powinien zapoznać się z tą książką.

Encyklopedia życia gospodarczego i społecznego

Ł

Łom: Narzędzie do przeprowadzania prymitywnych interesów.

M

Memorjał: Sposób przekonania miarodajnych władz o słuszności postulatów ciężkiego przemysłu, kierującego się — jak powszechnie wiadomo — przede wszystkim troską o zbawienie ojczyzny. W memorjale należy wykazać, że spełnienie postulatów przemysłu przyczyni się do 1) zatrudnienia bezrobotnych, 2) zwiększenia wpływów podatkowych, 3) ograniczenia zbędnego przywozu i rozwinięcia wywozu.

Sztuka pisania memorjałów dla władz gospodarczych wysoko jest ceniona w dzisiejszych czasach. Nie należy mieszać sztuki pisania memorjałów z nauką ekonomii. Niektórzy mówią, że nie należy mieszać sztuki pisania memorjałów z nauką wogóle.

Wzory pisania memorjałów:

„Wskutek dzikiej konkurencji w produkcji wykałaczek, wciąż powstawały nowe fabryki, bez solidnych podstaw, a stare upadały, zwalniając robotników. Wskutek tego wzrastało bezrobocie. Kartel wykałaczkowy, który powstaje w najbliższym czasie, unormuje stosunki na rynku i zapobiegnie powstawaniu nowych, założonych bez należytych podstaw przedsiębiorstw, chroniąc w ten sposób Skarb Państwa od strat na niezapłaconych podatkach, a robotników od bezrobocia. Z tego względu byłoby wysoce pożądane, aby miarodajne władze państwowe zapobiegły powstawaniu nowych placówek w tej dziedzinie przemysłu“.

W ten sposób wszystko można udowodnić, jakkolwiek t. zw. ekonomiści mieliby coś niecoś do zauważenia na temat tego sposobu rozumowania. Jak wykazuje doświadczenie, jest on jednak zupełnie wystarczający dla potrzeb i możliwości... adresatów.

Wyssane z palca

SĄD HONOROWY

Podobno z uwagi na konieczność heroiczych oszczędności i heroicznej czystości obyczajów, powstał specjalny urzędniczy sąd honorowy, który rozpatruje sprawy, nie będące przestępstwami w zwykłym tego słowa znaczeniu, ale niewątpliwie naruszające zasady etyki. Trybunał ten

ma prawo dyskwalifikować honorowo urzędników, dopuszczających się takich czynów nieetycznych. Dyskwalifikacja pociąga za sobą zwolnienie ze służby i utratę praw do emerytury.

Sąd honorowy dyskwalifikował ostatnio jednego z dyrektorów departamentu, który nazajutrz po mianowaniu na stanowisko przeniósł swą żonę pracującą w podległym mu urzędzie z VIII do VI kategorii płac. Żona ta przez cały czas pełniła funkcje maszynistki i pełni je nadal. Jest to jedyna maszynistka w VI stopniu służbowym.

*

Nie wszystko coś tu napisali jest wyssane z palca. Na żądanie zainteresowanych kompetentnych czynników, służymy imionami, nazwiskami i faktami, za które bierzemy pełną odpowiedzialność.

HOJNA OFIARA

W związku z odruchem wspaniałej ofiarności na obronę narodową, dowiadujemy się, że p. Wiktor Przedpeński zobowiązał się przekazywać na F.O.N. wyznaczoną mu przez Związek Bekonowy pensję dożywotnią w kwocie 1.500 zł. miesięcznie. Hojny ofiarodawca oświadczył przedstawicielom prasy:

— Uważałem to za swój obowiązek. Obecnie w Związku Bekonowym już nie pracuję. Gdy pracowałem tam, brałem pensję, która pozwoliła mi na zabezpieczenie przyszłości. No, mój brat bierze teraz w Związku 5.000 złotych miesięcznie, a ponadto za ubiegły rok dostał 40.000 złotych gratyfikacji.

Jako prezes zarządu Wspólnoty zarabiam 5.000 złotych miesięcznie. Uważam, że Związek Bekonowy rozporządza tak dużymi funduszami dlatego, że korzysta z przywileju rozdziału kontyngentów angielskich między swych członków. Takie dochody z przywilejów dziś powinny iść tylko na F.O.N.

Oświadczenie p. Wiktora Przedpeńskiego spotkało się z ogólnym uznaniem. Wszyscy podnoszą słuszność motywów, jakimi kierował się znany patriota.

WYDAWCA: w imieniu J. Babińskiego, i własnym — Władysław Zambrzycki.

REDAKTOR: Dr. Wojciech Zaleski

PRENUMERATA: kwartalnie zł. 2.50; półrocznie zł. 4.80; rocznie zł. 9.—. Zagranicą: kwartalnie 3.60; półrocznie zł. 7.—; rocznie zł. 12.
OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez 1 szpalte za tekstem 60 gr., w tekście 90 gr. Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe.
Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65 m. 1. Telefony: Redakcja 8-64-65 Administracja 9-12-32. Konto PKO 25.319
Pocztowe konto rozrachunkowe 187. ODDZIAŁ W POZNANIU, Fredry 3, telefon 51-32.

Przyjęła Administracja i Redakcja od 9 rano do 6 pp., Redaktorzy przyjmują po uprzednim porozumieniu telefonicznym.

Zakł. Graf. „DZWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.